Nr. 132. Lwów — Piątek dnia 12 Czerwca. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.

| We Lwowie bez dostawy | | Na Prowincji z przesyłką pocztową | |
|---|---|---|---|
| Miesięcznie | zł. 75 ct. | Miesięcznie | zł. 1 10 |
| Kwartalnie | 2 „ 25 „ | Dwumies. | „ 2 10 |
| Półrocznie | 4 „ 50 „ | Kwartalnie | „ 3 — |
| Rocznie | 9 „ — „ | Rocznie | „ 12 — |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
**Numer kosztuje 4 centy.**
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inna się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD
## polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
**Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują**
Trafika J. Wałnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
**Rękopisów Redakcja nie zwraca.**

Dziś: św. Onufrego Wyz. | Jernya Ap.
Jutro: św. Antoniego z P. | Jun. Justyny.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 4 m. 06 / Zachód „ 7 „ 53
Długość dnia g. 15 m. 47. / Przybyło dnia 0 m.

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 11 czerwca.

Sensacyjny „proces bakaratowy," odbywający się teraz w Londynie, nabrał od poniedziałku politycznego znaczenia, albowiem tego dnia, na czwartem posiedzeniu, rzekł obrońca strony pozywającej te słowa: „Cumming podpisał dokument, że już nigdy w życiu grać w karty nie będzie i tem niejako usprawiedliwił czyniony mu zarzut szulerstwa Lecz Cumming podpisał ten dokument jedynie tylko dla zatuszowania skandalu, w który byłoby wmięszane imię księcia Walji. Bywało to już nieraz, że najzacniejsi ludzie oddawali w ofierze nawet swój honor, aby uratować honor osoby przeznaczonej do panowania. Jeżeli panowie przysięgli uznają Cumminga niewinnym, natenczas on nie może być usunięty z armji, chyba razem z księciem Walji i jenerałem Williams'em".

Więc spadkobiercę angielskiej korony postawiono publicznie na równi z Cummingiem, który wprawdzie występuje jako oskarżyciel, w gruncie jednak rzeczy jest oskarżonym o nieuczciwą grę w bakarata, która to gra, jako hazardowna, słusznie uważa się w Anglji za zdrożną i kompromitującą wszystkich partnerów. Od chwili jak publicznie wyrzeczono powyższe słowa, proces bakaratowy stał się procesem, podkopującym monarchję w Anglji — i to właśnie jest jego polityczne znaczenie. Co zdawna wszyscy czuli, co niejako od lat już wielu wisiało w powietrzu angielskiem, to wyrzeczono nareszcie głośno, publicznie, w sali sądowej. Długie życie, pędzone między kartami a kulisami baletu, wśród kompromitujących długów i jeszcze bardziej kompromitujących przyjaźni ze wzbogaconymi aferzystami, wydało nareszcie swój owoc: następca angielskiego tronu znalazł się w towarzystwie ludzi, zarzucających sobie wzajemnie szulerkę. On i teraz żył, z nimi dnie i noce spędzał całymi tygodniami przy zielonym stoliku, a oprócz niego i tych wszystkich lordów, którzy teraz świecą oczami przed sądem, był w tem dystyngowanem towarzystwie — zapewne jako tylko kasyer — znany w Anglji lichwiarz, później „bankier prywatny" paniczów, żyd Reuben Saassoon. Podejrzywają w Anglji, że właśnie ten jegomość przygotował cały ów bakaratowy proces.

Lecz przypatrzmy się sprawie. W zamku Tranby Croft, u państwa Wilson, z którymi mieszka ich zamężna córka pani Green, zebrało się towarzystwo bakaratowe. Obie panie: Wilsonowa i Greenowa przypatrywały się grze i one pierwsze spostrzegły nieuczciwość Cumminga, która — według zeznania pani Greenowej — na tem polegała: Cumming stawiał pewną kwotę za linją demarkacyjną, a resztę swych pieniędzy kładł przed tą linją i pokrywał je arkuszem papieru, na którym zapisywał ołówkiem wszystkie już wyrzucone karty. Kiedy z tych notatek widział, że jego szansa wzrasta, natenczas zręcznie wkładał ołówek pod papier i część swoich pieniędzy posuwał za linję demarkacyjną. Tak zawsze przegrywał mało, a wygrywał dużo, bo dla objaśnienia trzeba tu dodać, że tylko to, co się znajduje za linją demarkacyjną jest stawką, a co przed ową linją, to stanowi prywatną kasę gracza. Nieuczciwość Cumminga dała powód do sprzeczki między matką a córką. Córka chciała podnieść tę sprawę, matka zaprotestowała, mówiąc, że nie pozwala na skandal w swym domu, jednakże oświadczyła, że pomówi z mężem; natenczas córka także postanowiła opowiedzieć swe spostrzeżenia mężowi. Teraz posłuchajmy opowieści Cumminga przed sądem. Mówił on:

„Właściwie nie było w Tranby Croft stołu do bakarata. Zestawiono trzy stoliki wistowe i tak grano. Książę Walji trzymał bank, a jenerał Williams pełnił obowiązki „krupiera". Przez dwa dni gra szła, jak się należy. Bank był ograniczony do 10 funtów i bankier nie mógł przegrać więcej. Sir Stanley Wilson wygrał pięć razy z rzędu. Nie zwrócono żadnej na to uwagi, jakkolwiek wedle mnie jest to zbyt szczęśliwa szansa dla nowicjusza, jakim jest Wilson. Książę śmiał się. Ja wygrałem w ciągu tych dwóch dni 225 funtów.

„Nazajutrz lord Coventry i jenerał Williams przybyli do mnie przed wieczorem i lord Coventry rzekł: — Stało się tu coś bardzo przykrego. Kilka osób skarży się na sposób, w jaki sir gra w bakarata." — Porwałem się z miejsca. — „Wielki Boże! — zawołałem. — Co to ma znaczyć?" — Tu lord Coventry począł opowiadać rzecz całą, ale wspomniał wyraz *cheating* (oszustwo). Począłem protestować, zaklinać się na wszystko. W końcu prosić zacząłem. — Słuchajcie. Przyjaciele moi jesteście. Co mam czynić. Jak mam postąpić?" — I oddałem swą sprawę w ich ręce. Chciałem widzieć natychmiast księcia Powiedzieli mi, że nie trzeba, bo po obiedzie będzie dość czasu. Uścisnęli dłoń moją i wyszli. Podczas obiadu rozmawialiśmy spokojnie o wszystkiem, jak zwykle. Około godziny 10ej lord Coventry i jenerał Williams zbliżyli się do mnie i poczęli na nowo mówić w ten sam sposób jak rano. Nie namyślając się, zbliżyłem się do księcia i protestując, prosiłem go, aby zastanowił się, jak okropne mogą być z tej nieprawdy następstwa dla człowieka, który przez lat 25 był oficerem nieskazitelnym i dżentelmenem. Książę odrzekł: „— Cóż chcesz, sir, masz przeciw sobie aż pięciu oskarżycieli." — „Wszystkich pięciu zniewagę publicznie!" — zawołałem. — „To nie na wiele się przyda" — odrzekł książę spokojnie. Tu lord Coventry przystąpił do mnie i zażądał pięciu minut rozmowy na osobności. Wystawił mi następstwa skandalu, który musiałby być ogłoszony, i jako jedyne lekarstwo, jedyny sposób wyjścia zalecił podpisanie dokumentu. Napróżno broniłem się, napróżno dowodziłem, że podpis podobny stwierdzi winę, która nie została popełnioną. Przyrzeczono mi uroczyście milczenie. — Przekładając tę sytuacyę, niż skandal, podpisałem."

Dokument ten brzmi:

„Ufając przyrzeczeniu, uczynionemu przez dżentlemenów, podpisanych na niniejszym dokumencie, iż zachowają milczenie co do gry mojej w Tranby Croft, zobowiązuję się uroczyście z mej strony, że do końca życia nie wezmę kart do ręki".

„Podpisano: William Gordon Cumming, a dalej jako świadkowie: Ulbert Edward Coventry, Lycett Green, Berkeley Lowet i Reuben Saassoon".

Tu sędzia przysięgły sir Charles Russel zadał Cummingowi następujące pytanie: — Czy nie zdarzyło się tak, że raz widziano pańską stawkę przed pociągnięciem i wynosiła 5 funtów, a po pociągnięciu przyszło płacić 15, co wszystkich zdziwił? — Nie pamiętam szczegółów, — odrzekł Cumming — jedno tylko wiem, że potajemnie stawek swoich nie zwiększałem, ani nie zmniejszałem. — Czy nie pamięta sir, że robiono mu wówczas przedstawienia? — Nie. Przypominam sobie tylko, że książę rzekł pewnego wieczora: „do prawdy, byłoby dobrze, aby stawki były składane w widocznem miejscu, aby je można oglądać!" Słyszałem te wyrazy, ale ani mi przez myśl nie przeszło, że mogą się do mnie stosować."

Taka jest w głównych zarysach treść procesu. Niepodobna jest oprzeć się zdumieniu, że sekretny dokument, wystawiony przez Cumminga, a znany tylko pięciu osobom, stał się przedmiotem powszechnych rozmów w arystokratycznych sferach angielskich. Przed Cummingiem zaczęto zamykać drzwi, znajomi nie poznawali go na ulicy, z arystokratycznych klubów „Turf" i „Marlborough" wszyscy się wynosili, skoro tylko wchodził Cumming. Stał się on jakby wyklętym, proskrybowanym. To doprowadziło go do rozpaczy. Czując się ciągle zupełnie niewinnym, bo podpisał tylko dla tego, aby nie było skandalu i nie wyszło na jaw, że w domu państwa Wilson grano w bakarata z udziałem ks. Walji, długo nie wiedział jakim sposobem wypadek w Tranby Croft stał się publiczną tajemnicą. Potem przyszło mu na myśl, że stał się ofiarą ohydnego podstępu właśnie tych osób, które zniewoliły go do podpisania dokumentu, a mógł stać się taką ofiarą, bo się cieszył wyjątkową przyjaźnią księcia Walji, czego mu zazdroszczono. Wówczas postanowił wyrwać się z tej matni, w którą wpadł przez podpisanie dokumentu i dla tego sam wytoczył proces o oszczerstwo Wilsonowi i Greenowi — tym, którzy z namowy swych żon rzucili cień na niego.

Tak się tłumaczy Cumming. Lecz opinja angielska, która również łamie sobie głowę nad zagadką: kto pod sekretem rozpowiedział całemu światu o wypadku w Tranby Croft? — nie oskarża o plotkarstwo ani Wilsona i Greena, ani arystokratycznych świadków podpisanych na dokumencie Cumminga. Opinja sądzi, że całe to towarzystwo wpadło w sieci intrygi jednego człowieka — Reubena Saassona — i kiedy z rumieńcem wstydu myśli o zanadto... nieregularnem życiu przyszłego króla, to jednocześnie rozważa, że wszędzie, gdzie się zaplącze książę w jakąś niełądną historję, jest nieodmiennie albo jakiś Hirsch, albo Saassoon...

Co do samego Cumminga, to on już przepadł na zawsze, bo we wtorek wieczorem sędziowie przysięgli odrzucili jego skargę, a więc przez to samo potwierdzili fakt szulerki. Teraz poufny przyjaciel księcia Walji będzie wykreślony z towarzystwa i armji, a samemu księciu pozostaje na przyszłość ostrożniej wybierać przyjaciół, aby nie potrzebował jako świadek stawać w takich procesach.

---

Zanotowaliśmy wczoraj pogłoskę, że Francya zaproponowała Rosyi sojusz obronny, car zaś odrzucił tę propozycyę. Dziś *Kreuz-Zeitung* donosi z Rzymu, że ta rekuza caratu jest zemstą za odmowę w sprawie, o którą Rosya przedtem prosiła Francyę. Prosiła ona mianowicie o to, aby Francya zrzekła się protektoratu nad katolikami na Wschodzie, w Jerozolimie, albowiem ciągłe tam zatargi między katolikami a prawosławnymi mogą utrudniać serdeczne stosunki między Francyą a Rosyą. Jednakże Francya nie zgodziła się na to, bo nie chce utracić swego wpływu na Wschodzie. *Kreuz-Ztg* dodaje, że w Watykanie są przekonani, iż Francya koniec końców zrzeknie się protektoratu, aby zasłużyć na łaskę Rosyi; ale Watykan tego nie pożałuje, bo ów protektorat był przez republikańską Francyę wyzyskiwany wyłącznie w celach politycznych, a dla zadań Kościoła katolickiego stał się nawet szkodliwym.

## Korespondencje.

**Wiedeń** 9 czerwca.

(⁄.) Dzieją się rzeczy bardzo zajmujące i bardzo ważne, donosi wam je telegraf, więc korespondentowi pozostaje tylko podnieść znaczenie faktów, wskazać ich związek, możliwe następstwa, zaznaczyć, jakie wrażenie fakta te wywierają na wszystkie stronnictwa.

Przedewszystkiem więc podnieść wypada, że hr. Taaffe uważał za potrzebne podczas debaty w komisji budżetowej nad funduszem dyspozycyjnym, odeprzeć ponownie napaści młodoczechów i określić stanowisko rządu. Hr. Taaffe nigdy nie miewa m o w y, nie ma czasu na oratorstwo, on tylko daje jędrny wyraz temu, co się dzieje. Określił zatem stanowisko rządu w sposób jasny, zupełnie zgodny z tym komentarzem, który wam niedawno wyłuszczyłem, lecz dorzucił jedno jeszcze ważne oświadczenie. Rząd stoi przy zawieszeniu broni pod względem spraw politycznych; rząd spraw tych nie potępia, nie zamyka dla nich drogi, przeciwnie ją wskazuje. Niechaj przy pracy nad licznemi ustawami nawykną stronnictwa do utrzymywania stosunków pomiędzy sobą, niechaj namiętności i zawiści złagodnieją, a wtedy nadejdzie znowu pora dla politycznych akcyj, na wzór ugody czeskiej, która raz podjęta, musi być dokonaną. Rząd zatem zgoła nie twierdzi, jakoby rozwój konstytucji uważał za niepotrzebny lub zgubny, ale potrzeba po temu warunków. Nadto rząd nie oświadczył się nigdy, że pragnie reakcji. O tem wszystkiem myśmy dawno wiedzieli — inni zaczynają o tem wiedzieć, dla nich potrzebne były ponowne nie odmienne, ale w innej formie, w danej chwili deklaracje. Stanowisko nasze zatem w obec rządu pozostaje także niezmienionem.

Dawna lewica na razie przestała być opozycją. Oto jak fakt ten rozumieją jej przewódzcy i dzienniki. Br. C h l u m e t z k y na wiecu w Morawskiej Ostrawie oświadczył: „Dwanaście lat ciężkiej biedy pozostawiły swoje ślady; i my przy tem wieleśmy się nauczyli". *Fremdenblatt* mówi: „lewica potwierdziła prawdę tych słów, skoro się nie zdeklarowała ani jako partja zaufania, ani jako partja nieufająca rządowi, skoro nie dopuściła, żeby między nią a rządem nagle w tej chwili, nastąpiło nieuzasadnione oziębienie i oddalenie. Zmianę stosunków politycznych i parlamentarnych przyznał otwarcie br. Chlumetzky i podał dwa tego faktu powody: program mowy tronowej, wszystkim partjom dogadzający i d u c h o w e p r z e o b r a ż e n i e w łonie lewicy, która dobrze ocenia swoje zadanie: stać przy konstytucji i utrzymać to co jest."

„Chce ona być stronnictwem obrony, odporu, ale nie zaczepnem, nie zdobywczem. Na tej drodze oczekuje ona wytworzenia się naturalnych koalicyj tych partyj, z któremi nie pozostaje w żadnym sporze i antagonizmie pod względem aktualnych, narodowych, kościelno-politycznych i prawno-politycznych kwestyj."

Wyznania takie są arcycennemi nietylko dla partyj autonomicznych, które tyle lat przeciw agresywności właśnie lewicy walczyły, ale w ogóle dla wewnętrznej konsolidacji państwa. Nie można też nie uznać, że w komisjach posłowie z lewicy postępują podług tych przez br. Chlumetzky'ego proklamowanych zasad przeobrażonego, doświadczeniem nauczonego stronnictwa. Dla przyszłości jest jest w tem niewątpliwie dobra wróżba. Atoli posłuchajmy co mówią dzienniki: *N. fr. Presse* pisze: „Obraz całego położenia jest gruntownie zmieniony; byłoby zaślepieniem machać siekierą i szturmować jak za najgorszych dni, gdy stanowisko Niemców było rdzennie zagrożonem i szło o to, żeby oddalić od Austrji zgubne przesilenie (?!) Lewica wotuje fundusz dyspozycyjny nie jako wyraz zaufania, ale jako wyraz polityki wyczekującej która nie chce robić opozycji wyłącznie historyczną krytyką przeszłości i nie chce przesądzać rozwoju przyszłości. Lewica odłożyła miecz i czeka. Długo ta pauza trwać nie będzie, gdyż potrzeby wielkiego państwa nie dałyby się pogodzić z ministerstwem, którego polityka w tem by się streszczała, że nie chce żadnej polityki."..

Te uwagi nie licują z oświadczeniami br Chlumetzky'ego. Bo na co chce *N. fr. Presse* czekać? Rząd jasno określił czego chce, przy czem stoi, jaką prowadzi politykę. Rząd nie chce reakcji, to znaczy także i to, że rewindykacyj dla centralizmu i dla germanizmu po za granice dla języka niemieckiego przez rząd określone, nikt się już w Austrji nie doczeka. Trzeba, żeby i *N. fr. Presse* nauczyła się jeszcze wiele i wiele zapomniała.

*Deutsche Ztg.* powiada: „Lewica zastrzega sobie wolność akcji, a głos swój oddaje tylko w ocenieniu chwilowego stanu; nie stała ona się przez to jeszcze stronnictwem rządowem. Stosownie do danych warunków nie może dzisiaj zresztą być właściwego rządowego stronnictwa. Trzeba czekać na rozwój sytuacji co najmniej do jesieni."

To prawda; trzeba zachować wolne ręce na razie. Pod tem hasłem odbywa się też (było już dwa posiedzenia, jutro trzecie) obrada w Kole polskiem, która zyskała na pogłębieniu przez przemówienie pp. Jaworskiego, J. Stadnickiego, Ad. Jędrzejowicza, Sokołowskiego i Alfonsa Czajkowskiego. Jutro uzupełnię obraz sytuacji rozważaniem tego, jak się coraz bardziej kompromitują młodoczesi i odosobniają.

## Z Koła polskiego.

(*Komunikat*).

Na posiedzeniu Koła poselskiego polskiego, odbytem dnia 7 b. m. załatwiono przedewszystkiem petycje do Koła przysłane, a mianowicie: Petycje Rad powiatowych w Tarnobrzegu, Zbarażu (wniesiona przez p. Pinińskiego), w Bóbrce i od oddziałów Towarzystw gospodarczych w Stryju i Brzeżanach o wyjednanie większej produkcji i taniej sprzedaży soli bydlęcej, oddano polskim członkom komisji budżetowej.

Zarazem oświadczał przewodniczący prezes Jaworski, że sprawa ta w komisji budżetowej izbowej pomyślnie załatwioną została, i że przy specjalnej debacie budżetowej ta sprawa poruszoną będzie

Petycję urzędu gminnego Maniowa. powiatu nowotarskiego, w której gmina prosi, by Koło poparło jej do Izby posłów wniesioną już petycję o regulację Dunajca, stanowiącego w tem miejscu granicę między Galicją a Węgrami — z powodu grożącego niebezpieczeństwa zalewania gruntów przez wody tej rzeki, uchwalono popierać jak najusilniej. W tej petycji nadmieniono, że jeszcze przed 5 laty na pośbę gminy wydelegowaną została komisja z Wydziału krajowego i Namiestnictwa i takowa uznawszy potrzebę pilnych robót regulacyjnych, obliczyła koszta na 9 tysięcy zł., z których połowę rząd austrjacki, jako na niego przypadającą już złożył, drugą zaś w kwocie 4500 zł. rząd węgierski miał złożyć, czego dotąd atoli nie uczynił.

Uchwalono wzmocnić deputację z powiatu rohatyńskiego przybyłą, która ma się udać do J. E. Ministra wojny, w celu przeprowadzenia trasy kolei z Chodorowa przez Rohatyn Brzeżany do Tarnopola poprowadzić się mającej, przez wydelegowane z Koła p. Łosia.

Petycja telegrafistek głównego urzędu telegraficznego w Krakowie, wniesiona przez p. Rutowskiego, została już w komisji budżetowej wnioskiem p. Russa załatwioną.

Przewodniczący Jaworski odczytał pismo Wydziału krajowego, w którem tenże prosi o wyrobienie kwalifikacji do pupilarnego bezpieczeństwa dla obligacji ostatniej pożyczki krajowej, oraz oświadcza, iż w tym celu potrzebne kroki już poczynił, a Koło uprasza, aby sprawę tę do skutku doprowadzić zechciał.

Rady powiatowe w Tłumaczu i Buczaczu wniosły do Koła petycje o wyrobienie uwolnienia pism Rad powiatowych do stron wysełanych od pocztowych opłat, tak, jak to się dzieje z rządowemi pismami

Pos. Piniński oświadcza, iż sprawę tę gorąco popierał w komisji budżetowej.

Następnie przystąpiono do obrad nad sprawami na porządku dziennym przyszłego posiedzenia Izby będącemi i uchwalono głosować w Izbie za wnioskiem dotyczących wydziałów.

Dłużej jednak zastanawiano się nad głosowaniem w Izbie w sprawie ważności wyboru posła Schiera (z Budweisu) do Rady państwa.

Pos. Byk przedstawił rzecz, jak następuje: W komisji legitymacyjnej dążyli Młodoczesi do unieważniania wyboru posła Schiera z powodu, że usunięto z listy wyborców tych, którzy opłacają podatek bez dodatku nadzwyczajnego niżej 5 zł., z doliczeniem zaś tego dodatku 5 zł., powołując się na praktykę odbywaną w innych okręgach wyborczych czeskich. Gdy sprawozdawca w komisji legitymacyjnej wykazał, że dotycząca ustawa z roku 1882 nie zawiera jasnego przepisu co do wliczania tego dodatku, przeto usunięcie wyborców opłacających niżej 5 zł. (bez dodatku), nie sprzeciwia się ustawie — więc też nie ma powodu do unieważnienia wyboru posła Schiera, z czem się Koło zgodziło.

Zauważył także pos. Byk, iż należy głosować za rezolucją przez Młodoczechów wniesioną, co do wprowadzenia jednolitej praktyki na przyszłość w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego, t. j. za wliczaniem dodatku do cenzusu podatkowego, z czem również Koło się zgodziło.

Następnie uchwalono wybrać kołową komisję gorzelnianą z dziewięciu członków, posłów: Abrahamowicza Dawida, Czajkowskiego Alfonsa, Gniewosza Włodzimierza, Gołuchowskiego, Pinińskiego, Rosenstocka, Rutowskiego, Struszkiewicza i Wolańskiego.

Poczem wybrano do izbowej komisji w sprawach akademickich pp. Gniewosza Edwarda, Pinińskiego, Roszkowskiego, Straszewskiego.

Pos. Madeyski odczytuje protest do Izby wnieść się mający, w sprawie sporu o część Zakopanego i Morskie Oko.

---

34)

# KLUB NIETOPERZY

**powieść w dwóch tomach**

przez

**ABGAR-SOŁTANA.**

(Ciąg dalszy.)

Uspokoił się marszałek i po obejrzeniu ziarna, plewy, słomy, po zbadaniu dokładnem siły pary i ilości wypalonego drzewa, zaproponował swoim towarzyszom dalszą przejażdżkę na inny znów folwark, gdzie pasła się stadnina.

— Ty jesteś koniarzem Władziu... koniarzem młodej szkoły, kapitan zaś koniarzem starego autoramentu, obejrzcie dokładnie przeszłoroczne źrebięta i powiedźcie mi, które lepsze, czy po „Bajraktarze", czy po tym perszeronie? — rzekł siedząc już na wózku i podając rękę kapitanowi, żeby mu dopomódz wgramolić się na dość wysokie siedzenie. Tylko uważajcie — mówił dalej — nie o paradiery, nie o wyścigowce mi chodzi, tylko o broniaki, o robocze, praktyczne konie.

Przejażdżka do stadniny i oglądanie koni zajęło kilka godzin. Władysław zrazu się niecierpliwił, spoglądał na zegarek i widocznie rad by był co rychlej wrócić do Uniża; wiedząc jednak, że marszałek nie myśli o tem, wpadł w bardzo kwaśny humor, sprzeczał się z kapitanem, ganił młodzież końską, o dzieciach „Bajraktara" mówił, że wyrosną na nędzne fiakierskie arabczyki, o potomkach zaś perszerona zadecydował, że dobre by były, gdyby przeznaczano konie na opas, w dzisiejszych jednak warunkach na nic się nie zdały; i zakonkludował, że jedyny byłby jeszcze ratunek, żeby marszałek kupił dobrego angielskiego folbluta.

— Tylko po folblucie angielskim — kończył zapalając się — można dziś czegoś się dochować, a po tych arabach wyrastają bryczkowe mierzyny lub chmyzy, po ciężkich zaś szkapach z zachodu — świnie.

— La... la... la!... Gadaj zdrów — przerwał mu niecierpliwie kapitan. — Już to pewno od żadnej „Miss farmazonki", po lordzie Indianie, czy tam indyku nie dochowasz się ty takiego konia, jak był mój Szumka... com go miał od mego stryja... a pochodził ze Sławuty od ś. p. księcia Eustachego; było tak...

— Wiemy jak było kapitanie — przerwał mu marszałek, który także chciał odpowiedzieć Władysławowi na jego zarzuty. — Widzicie — mówił — ja ani Władziowego ani kapitańskiego zdania nie pochwalam, i już będę się trzymał perszeronów, bo to mocne koniska i w robocie doskonałe, a że teraz cug pani marszałkowej trochę mniej pokaźny, niż pani hrabiny Izy, to mało nam na tem zależy...

— Po cóż się wuj mnie o zdanie pyta? — szepnął przez zęby gniewnie Władysław. — Jeżeli tak, to i rasa „jork" dobra, tuczy się doskonale.

— Gadaj zdrów! — rzucając się, odparł marszałek. — Ot tak chciałem się poradzić, ale widzicie, chłopskie przysłowie mówi „ludzi się radź, a swój rozum miej"... więc ponoś przy perszeronach zostanę, a Bajraktara sprzedam, jeżeli mi się kupiec trafi... No jedźmy do domu, żeby marszałkowa z objadem na nas nie czekała... Pół do drugiej, a mamy przed sobą dobrych pięć wiorst drogi nierównej i górzystej, po jarach i wertepach.

Droga była trząska, marszałek naglił i naciskał na furmana, żeby prędko jechał, rozmowa więc nie kleiła się i milcząc prawie dojechali przed pałacową kolumnadę.

Prosto z wózka Władysław poszedł do swego pokoju przebrać się i gdy zjawił się na górze, wszyscy byli już zgromadzeni w saloniku przytykającym do sali jadalnej i oczekiwali niecierpliwie, kiedy drzwi się otworzą i służący oznajmi, że waza na stole. Marszałkowa zajęta jakąś szydełkową robotą, wypytywała mimochodem Władysława, jak znalazł gospodarstwo? Jadwiga siedziała na uboczy, zajęta pozornie czytaniem nowo przysłanej książki; od czasu do czasu podnosiła jednak oczy od drobnych liter i patrzyła na Władysława pytająco, badając bacznie wyraz jego twarzy; on zaś udawał, że spojrzeń tych nie widzi i zatapiał się coraz bardziej w rozmowie z ciotką.

Nagle turkot jakiś i gwałtowne palenie z bata przerwały ogólną rozmowę i wszyscy jakby na komendę zerwali się ze swych miejsc i zbliżyli się instynktownie do okien. Na dziedziniec tymczasem wtoczyło się ogromne, opakowane *lando*, ciągnione przez sześć kolosalnie wysokich, ale też i niemożliwie chudych gniadych koni; z okien tego powozu wyglądały rumiane panieńskie twarzyczki i suto upierzone kapelusze.

— Baron z córkami jedzie! — zawołała pierwsza marszałkowa. — Franciszku, proszę wstrzymać się z wazą i dodać nakryć!

— Nina! Nina jedzie! — ozwała się dość wesoło Jadwiga, klaszcząc w dłonie. — Lubię Ninę! I pan ją pewno lubi, panie Władysławie? — zwróciła się ze złośliwym uśmiechem do Władysława.

— Nie nadzwyczajnie! — odparł pochmurnie zapytany, a w duszy szepnął: — Bodaj ich djabli wzięli z całą tą wizytą!...

Marszałek tymczasem z synem wyszli na spotkanie gości aż przed ganek, a reszta towarzystwa skierowała się do pierwszego pokoju, oczekując na wejście nowoprzybyłych. Do pokoju tego wszedł jednak tylko sam baron z marszałkiem i Józiem; panny bowiem poszły do gościnnych apartamentów — ogarnąć się. Naturalnie, że obie pospieszyły natychmiast do nowoprzybyłych, a baron rozpoczął przed marszałkiem wyładowywać zapas nowinek usłyszanych w Kamieńcu; były tam wiadomości zaczerpnięte w kancelarji gubernatorskiej, były zwierzenia obecnego guberskiego marszałka uczynione baronowi pod warunkiem bezwarunkowej tajemnicy; były plotki zaczerpnięte od żydów etc.

Marszałek i kapitan słuchali tych opowieści z dość żywem zajęciem, jakie zawsze znajdują mieszkańcy wsi dla nowinek miejskich; Władysław truchlał i z niepokojem oczekiwał tej chwili, kiedy baron rozpocznie opowiadania o wybrykach młodzieży. Nim jednak do tego doszło, nadeszły postrojone panny i wygłodzony marszałek dał znak przejścia do sali jadalnej. Baron podał rękę pani domu, a Jadwiga tak manewrowała, że Władysław był zmuszony prowadzić do obiadu Ninę Mönch. Obiad trwał długo; rozmowa była ożywiona i dotykała najrozmaitszych kwestyj. Baron z uniesieniem opowiadał o grzeczności starego hrabiego Sępińskiego, który wczoraj wraz z synem i hrabią Karolem odwiedził ich w zajezdnym domu.

— Świetnie bawiłyśmy się wczoraj — trzepała głośno Nina, zwracając się do Władysława — już dawno nie pamiętam, żebym tak się śmiała. Cóż to za humor tego hrabiego Karola!.. Mówiliśmy wiele o panu... *Votre conduite est inqualifiable...* Doprawdy, nie spodziewałam się — dodała, grożąc palcem.

— *Mais en quoi mademoiselle! en quoi?* — zapytał, nadrabiając miną, lecz blednąc i mięszając się Władysław — pewnie Karol musiał coś pani nagadać... jakieś żarty, on sławny z tego. Niech mu pani nigdy nie wierzy! Ma pasję rozpowiadać niestworzone rzeczy o sobie i swoich przyjaciołach.. W czem-że to według Karola zawiniłem?

— *En tout! en tout!* Wiem teraz, że pan nie należysz do świętych — odpowiedziała panna, rada, że potrafiła zaintrygować Władysława, a nie wiedząc nawet, jak go swojemi nieostrożnemi słowami gniewała. — Opowiadał mi hrabia — mówiła dalej — o sławnym klubie nietoperzy, o tych ucztach nocnych, które panowie wyprawiacie sobie nawzajem...

— Cóż w tem złego? — odparł Władysław, spoglądając z niepokojem w stronę Jadwigi. — Prawda, panno Jadwigo, że pani nie brałaby tego za złe, że ktoś, nie mogąc się widywać z powodu zajęć w dzień, widuje się w nocy?

Jadwiga, czy nie słyszała, czy nie chciała słyszeć jego słów, bo zwróciła się zupełnie w stronę barona i pogrążyła się w słuchaniu jego opowieści.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Po dłuższym rozbiorze tej sprawy przez pp Sokołowskiego, Ruczkę, Jaworskiego i Madeyskiego, uchwalono takowy w stylizacji przez p. Madeyskiego podanej.

Nakoniec rozpoczęto jeneralną dyskusję nad budżetem na rok 1891.

Z powodu spóźnionej pory, zamknął przewodniczący posiedzenie po przemówieniach Jaworskiego i Szczepanowskiego, zapowiadając najbliższe posiedzenie Koła na dzień następny, t. j. 8 czerwca 1891.

* * *

Interpelacja przyjęta na posiedzeniu Koła w dniu 7 czerwca, zaś w dniu 9 czerwca 1891 wniesiona w Izbie poselskiej, brzmi jak następuje:

Interpelacja posłów p Jaworskiego, Sokołowskiego i towarzyszy do Ekś. prezesa ministrów jako zarządzającego ministerstwem spraw wewnętrznych.

Granica królestwa Galicyi w górach tatrzańskich ciągnie się w kierunku południowym szczytami gór po za skałą zwaną „Mnich" aż do wierzchołka góry zwanej „Nad-Rybie", skąd zwracając się ku wschodowi, idzie wierzchołkami aż do góry „Nad czarnym stawem"; następnie kierując się ku wschodowi, ciągnie grzbietami gór aż do skały „Żabie", a stąd w kierunku wschodnim ciągnie się aż do miejsca, gdzie wypływający z „Morskiego Oka" potok, wpada do potoku „Biała woda".

Ta dokumentami stwierdzona i przez wieki niesporna granica kraju naruszoną została przez władze królestwa węgierskiego z powodu sporu toczącego się od lat wielu o zakłócenie własności parcel gruntu, położonych z tej strony granicy.

Z tego powodu odbyły się w 1837 r., później 1858 i 1883 r. dochodzenia, w których brali udział delegaci władz politycznych c. k. austrjackich i król. węgierskich.

Chociaż węgierscy członkowie komisji podczas czynności odbytej w r. 1883, wystąpili z zarzutami przeciw powyżej zakreślonej granicy galicyjskiej; jednak c. k. ministerstwo spraw wewnętrznych nie przedsięwzięło dotychczas żadych kroków dla załatwienia tej sprawy.

Zważywszy, że samo zawieszenie czynności w sprawie dla Galicji ważnej, jest niebezpieczne;

zważywszy, że w skutek faktycznego powikłania wspomnianego wyżej prywatno prawnego sporu z kwestją publiczno-prawną o granicę Galicji z Węgrami, kiedy nowy fakt naruszenia własności wywołuje wielkie oburzenie w ludności górskiej tamtej okolicy, podkopuje w niej zaufanie w opiekę władz rządowych i wznieca obawę krwawego starcia się jej z węgierskimi sąsiadami;

zważywszy dalej, że w skutek tego, jakoteż ze względu iż królewsko-węgierski sąd w Kesmarku już 1882 roku uznał się kompetentnym w sporze o naruszenie własności parcel położonych z tej strony granicy galicyjskiej powstało w całej ludności Galicji zaniepokojenie które znalazło też wyraz w uchwale Sejmu w roku 1884;

zważywszy nakoniec iż w czasie najnowszym, za interwencją, a jak głoszą za wyraźnym reskryptem władz politycznych węgierskich i ministerstwa węgierskiego, zbudowano drogę cztery kilometry długą, który to fakt dowodziłby nietylko uroszczeń, ale nawet samowolnego zajęcia części terytorjum tej połowy monarchji, które w najgorszym razie jest spornem,

pozwalają sobie niżej podpisani wystosować do J. E prezesa ministrów jako ministra spraw wewnętrznych, zapytanie następujące:

1) Jakie okoliczności stanęły c. k. ministerstwu spraw wewnętrznych na przeszkodzie, że dochodzeń rozpoczętych 1837 r., podjętych na nowo w 1883 r. a następnie przerwanych, nie doprowadziło do ukończenia celem zabezpieczenia granicy krajowej galicyjskiej, naruszonej ze strony węgierskiej?

2) Jakie kroki zamierza przedsięwziąć c. k. ministerstwo spraw wewnętrzych, aby wyjednać jak najrychlej stanowcze uznanie przez rząd królewsko-węgierski granicy galicyjskiej i poszanowanie jej przez władze królewsko-węgierskie.

Podpisani: Jaworski, Sokołowski, Leon Chrzanowski, Madeyski, Benoe, Straszewski, Łoś, Jan Stadnicki, Klucki, Popowski, Biliński, Tomisław Rozwadowski, Rutowski, dr. Weigel, J. Potoczek, Tyszkowski, Struszkiewicz, Wielowiejski, Skrzyński, Rappoport, Henzel, Czecz, Kozłowski, dr. Byk, Alfons Czaykowski, dr. Rosenstock, Władysław Czaykowski, Wolański, Gołuchowski, Włodzimierz Gniewosz, Tyszkiewicz, Ruczka, Wolfarth, Szczepanowski, Żuk-Skarszewski, dr. Błoch, Ochrymowicz, Mandyczewski, Romańczuk, Bryliński.

## Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu*.)

**Wiedeń** 11 czerwca. Komisja dla rewizji regulaminu obrad Izby posłów odbyła swe pierwsze posiedzenie.

P. Kathrein przemawiał za tem, aby ograniczono debaty przy pierwszych czytaniach i aby debata budżetowa nie zajęła więcej jak 2 do 3 tygodni. Dalej przemawiał p. Kathrein za tem, aby wniesione w plenum Izby petycje przyszły pod obrady najpóźniej do 14 dni. Wreszcie przemawiał p. Kathrein za tem, aby rozszerzono władzę dyscyplinarną prezydenta Izby. Przy orzekaniu kar dyscyplinarnych na posłów przez Izbę zalecał p. Kathrein jak największą ostrożność. Kary te powinny zdaniem p. Kathreina być wtedy tylko orzekane, jeżeli uchwali je większość, wymagana do powzięcia ważnych uchwał, czyli t. z. kwalifikowana.

P. Chlumecky żądał, aby przy zarządzaniu imiennego głosowania skonstatowano ilu posłów jest za tem, aby głosowanie było imiennem. Dalej żądał p. Chlumecky, aby imienne głosowanie zarządzono wtedy tylko, jeżeli odnośny wniosek poprze więcej aniżeli 50 posłów, która to liczba dotychczas wystarczała. Orzekanie kar dyscyplinarnych powinno wtedy tylko mieć miejsce, jeżeli poseł przeszkadza w prowadzeniu debaty. Wreszcie żądał p. Chlumecky, aby ustanowiono termin dla odpowiedzi na interpelacje.

P. Herbst życzy sobie, aby posiedzenia pełnej Izby częściej się odbywały, natomiast, aby w komisjach mniej posłów zasiadało.

P. Kathrein postawił wniosek, aby wybrano subkomisję dla wypracowania projektu reformy.

## Kronika paryzka.

**Paryż** 3 czerwca.

(*W. Z.*) Pan Carnot wrócił wreszcie z wycieczki w południowe okolice Francji.

Z podróży tej przywiózł pan Carnot oprócz, rozumie się, przekonania o pomnożonej lojalności republikańskiej okolic przez się przebieżonych, sporo upominków vel gościńców, a jest to może jedna z ciekawych stron tej podróży. Jak powszechnie wiadomo, Carnot jest „intégre", jak mówią Francuzi, to jest człowiek pod względem materjalnym nieskazitelny. Jest tak istotnie, i jak zapewniają ogólnie, prezydent obecny z pensji swej, wynoszącej, jak wiadomo, 1,200.000 franków rocznie, zaledwie czwartą część zaoszczędza na czarną godzinę, wydając jej resztę w sposób, jaki dla naczelnika państwa przystoi. Różni się pod tym względem od poprzednika swego, Grévego, który starał się żyć kosztem przeróżnych pozycyj budżetowych, sknerzył, kutwił, i koniec końców miał całą pensję i coś jeszcze oprócz tego wpychał w kamienice, których też ma obecnie bez liku, okazując się przytem dla lokatorów nieubłaganym „proprietaire". Ale to do rzeczy nie należy, wracajmy do Carnota. Otóż Carnot, jako „homme intégre", zauważył, że dla odwiedzanych przezeń co rok populacyj, podróż jego stanowi pretekst do występowania z kosztownemi upominkami, do przyjmowania których z wdzięcznością poprzedni prezydent, papa Grévy, je przyzwyczaił. Zauważywszy to już przeszłego roku, wymówił się od upominków pochodzących od osób prywatnych oraz grup, których tego rodzaju uprzejmości sobie nie życzył. Mimo to nie spostrzegł się, co ofiarowało mu „dla pani prezydentowej" w roku zeszłym kupiectwo Lyonu i Calais. I kiedy rozpakowano w Elysée paki najprzedniejszych tkanin jedwabnych i koronek, a znawcy oszacowali je na trzysta tysięcy franków, pan Carnot miał podobno w pierwszej chwili stanowczy zamiar odesłać to wszystko. Nie uczynił tego jednak, usłuchawszy otoczenia, najpierw, że podarunek został już przyjęty, a powtóre, że to był prezent zbiorowy od całego przemysłu i kupiectwa Lyonu i Calais. Rzekł więc tylko do pani Carnot, że pragnie, aby wszystkie te aksamity, atłasy, adamaszki i koronki widziane na niej były w ciągu roku co do jednej sztuki, izby nie powiedziano, że je rozdarowała jak Grévy, który pewnego razu po takiej podróży, a nawet podobno bez żadnej podróży, cały pałac niegodnemu swemu zięciowi Wilsonowi umeblował prezentami.

Oświadczenie to podobałoby się wielu niewiastom, ale pani Carnot bardzo nie przypadło do smaku. Pani Carnot albowiem, jakkolwiek bardzo ambitna, poświęcona jest cała rodzinie i domowi, strojami zaś zajmuje się tylko ile konieczność wymaga. Uległa jednak woli mężowskiej, której zresztą słuszność zrozumiała. I ztąd wspaniałość niebywała toalet pani Carnot w minionym sezonie toalet, których „majestat" na wyścigi sławiły dzienniki paryzkie, ku wielkiemu zadowolnieniu kupców lyońskich i kaletańskich, którzy nie dla czego innego tylko w tym celu bławaty swoje jej ofiarowali. Straciła dużo czasu na „seanse" z krawcami i szwaczkami, na „przymierzania" i t. p., ale uczyniła zadość woli męża i oboje wyszli z godnością, co w dzisiejszych czasach zawsze zaznaczyć się godzi.

Otóż, znając sytuację, nie można się już dziwić, że każdemu z prefektów okolic, które miały oglądać pana Carnota, było poufnie insynuowane, że prezydent nie może i nie chce przyjmować upominków osobistych ani kosztownych, oraz, że jeżeli już koniecznie mają być jakieś upominki, niechaj będą wolne od wszelkiej barwy politycznej. I skutkiem tej zapowiedzi złożyła się naprawdę z podróży pana Carnota ciekawa wiązanka podarków, nad któremi ofiarodawcy łamali sobie głowę swoją drogą bardziej niż kiedykolwiek, albowiem to jest faktem, że najtrudniej jest dać komuś prezent drobny, małoznaczny.

Więc najpierw dla pani Carnot, (która towarzyszyła mężowi w tym roku ale nieoficjalnie) przyjął prezydent tym razem tylko poduszkę i puzderko haftowane przez siostry de la Miséricorde, zamiast dawniejszych aksamitów i atłasów. Zaś w Pyreneach przyjął jeszcze dla pani prezydentowej śliczną klaczkę, bułaną, miejscowej rasy. I to wszystko.

Co do siebie samego przyjął pan Carnot najpierw od basków *makilę*, kij górski żelazami okuty, któremu to upominkowi towarzyszyły wcale niegłupie słowa po baskijsku wyrzeczone:

„Na wyżynach przebywasz, jak my tu w górach; na wyżynach rządzisz. Podpierajże się, gdy trzeba, naszą „makilą", jak my tu w górach, bo to podpora dobra!"

A kij żelazem okuty... Bagatela!

W tymże rodzaju prezent otrzymał p. Carnot nieco dalej. Jestto bicz z wyrytemi na nim napisami. „Poganiaj nim, a dobrze, a sprawiedliwie."

Jeszcze lepszy prezent czekał go w Isigny, słynnem z masła, to... faska masła ofiarowana przez trzy dziewczątka w bieli. Ten naiwny upominek rozśmieszył wszystkich i prezydent przyjął go nie bez zadowolnienia, cierpiąc na chroniczny katar żołądka od złego masła, które pod nazwą Isigny w Paryżu się sprzedaje. Ten prezent podobał się też bardzo i pani Carnot.

I jeszcze lepszy prezent otrzymał p. Carnot od górali w Ossau: dali mu parę ładnych sabotów drewnianych, obitych skórą, podkutych gwoździami.

Nareszcie jeszcze jeden prezent w tym samym guście: kaftan z psich skórek, włosem na wierzch.

Pan Carnot bardzo był rad z tych prezentów

Rozrzewnił go jednak upominek wychowańców szkoły sztuk i rzemiosł w Aix, w Prowancji. Jestto reprodukcja mostu żelaznego, jaki został zbudowany pod kierunkiem p. Carnota, kiedy był prostym inżynierem i o dzisiejszej godności ani marzył.

Wymienić jeszcze można wagę z rozumnym aluzyjnym napisem, ofiarowaną w Bordeaux i dla pani Carnot kilkanaście metrów koronek — chłopskich tym razem.

I to już jest cała lista upominków, których ekscentryczna skromność zdumiewa.

O podróży tegorocznej to jeszcze dodać należy, że p. Carnot przejeżdżał przez Lourdes, gdzie pociąg zatrzymał się tylko celem oficjalnej wymiany przemówień. Ale o parę stacyj dalej wsiadła do pociągu pani Carnot, która korzystając z etapów mężowskich, wyprzedziła go poprzedniego wieczora i odbyła pielgrzymkę incognito. O tym szczególe podróży prezydenta nie wspomniały pisma francuskie, aby nie drażnić odnośnych a wiadomych stronnictw. Jest on jednak faktycznie pewnym.

Akademia francuzka na ostatniem swem posiedzeniu obrała następcę Feuilleta. Jest nim Piotr Loti, talent bardzo samorodny, ale newrotycznie rozmarzony, często ckliwy i za jedyną powagę sam siebie i swoją bezwzględną negację uznający. W życiu jest to człowiek rządzący się fantazją chorobliwą, kosmopolita do niemożliwości, podróżnik dla własnej przyjemności i przy tem wszystkiem... lejtnant marynarki. Jako pisarz Loti jest bardzo niezwykły, ale mierny.

Akademia rządziła się w tym dziwacznym wyborze jednym względem, jednem uczuciem wstrętu dla kandydata, który miał szanse powodzenia, dla Zoli. Resztę kandydatów stanowiły takie miernoty, takie nicestwa, że trzeba było jednego z tych dwóch wybrać. Wybrano Piotra Loti, czyli właściwie pana Juliana Viaud, takie bowiem jest jego właściwe nazwisko. Loti jest pseudonimem literackim.

Otóż jak dzieje dziejami nigdy jeszcze akademia francuzka nie była w tej konieczności, iżby takiego kandydata wybrać musiała. Jeżeli obiera żołnierza, to jenerała; jeżeli męża stanu, to prezesa ministrów; jeżeli profesora, to Sorbonny, albo College de France. Loti nie jest admirałem, jest lejtenantem...

Akademik winien być zawsze poważnym, bardzo poważnym. Do nikogo ten epitet mniej nie przypada jak do Piotra Loti. Młody jeszcze, trzpiotowaty, zblazowany, maluje się i wdzięczy jak kobieta. Robi co chce, bez wyboru W Marsylji produkował się pewnego razu w cyrku. Przebiera się w najdziwaczniejsze kostjumy, jest turkiem nad Bosforem, negrem w Senegambji, japończykiem w Japonji. Powiadają też obecnie niezadowoleni z jego wyboru, że dla tego postawił swą kandydaturę, aby się przebrać za akademika Francji.

Co do pojęć jego, to może nie pamiętać lepiej tego, co napisał w swej najpierwszej książce, licząc 27 lat wieku:

„...Czas i rozpusta, to dwa wielkie lekarstwa... Nic mię nie obchodzi, w nic nie wierzę, nie mam w niczem nadziei. Siebie słucham, nie uznaję żadnej moralności, niczego. Jest jedno tylko: jest życie, które mija i od którego logika żądać każe jak największej miary rozkoszy w oczekiwaniu ostatniej zgrozy, śmierci..."

Jeżeli w pismach niezawsze był takim, w życiu był Loti zawsze wiernem odbiciem tych zasad. Francja nie ma może bardziej fantastycznej i kapryśnej nadeń osobistości. Osobiście przytem, ma to być najlepsza natura

Jak pogodzić to wszystko?

Zaprawdę, ciekawe będzie posiedzenie Akademji, na której Loti zasiądzie w jej łonie i wygłosi pochwałę Feuilleta, poprzednika swego; Loti, który chlubi się przy tem wszystkiem, że ani autorów francuskich, ani żadnych nie czytywał i nie czytuje, że ani Chateaubrianda, ani Flauberta nie zna.

Wiadomość o wyborze swoim otrzymał Loti w Tulonie na pokładzie pancernika „Formidable," na którym służy jako lejtenant. Po otrzymaniu jej wyprawiono ogólną orgję — jak donoszą depesze.

Loti jest bogatym. Mieszka albo w rezydencji swej Rochefort, gdzie ma matkę i żonę, albo na Oceanie. Telegrafował, że za parę dni przybywa do Rochefort, a potem do Paryża.

Takiego akademika żadna zaprawdę akademja nie miała..

Dla uzupełnienia anormalności tego wyboru dodać jeszcze można, że jest to pierwszy wypadek w którym Akademja francuska wybrała pseudonima.

## Rada miasta Lwowa.

**Lwów** 11 czerwca.

Pan prezydent miasta Mochnacki, otworzywszy wczorajsze posiedzenie Rady, zaprosił panów radnych na uroczystość założenia i poświęcenia kamienia węgielnego pod dom dla nieuleczalnych z fundacji p Antoniego Bilińskiego.— Uroczystość ta odbyła się dziś o godz nie pierwszej po południu. — Dom ten, jak to już donosiliśmy, stanie przy ulicy Gródecko-Polnej, naprzeciw dworca kolei czerniowieckiej.

Następnie p. prezydent uwiadomił pp radnych, że dnia 15 bm. p. Roman br. Gostkowski będzie miał odczyt „O elektrycznem oświetleniu".

Z kolei, po załatwieniu — w myśl wniosków sekcyj — kilku rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, na wniosek referenta dr. Maryańskiego przyjęto legat śp Urszuli hr. Golejewskiej, która cały swój kraciowy majątek zapisała na zakład dla nieuleczalnych chorych zostających pod opieką lwowskiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo i Sióstr Miłosierdzia w Rozdole. W razie, gdyby obie te instytucje zapisu tego przyjąć nie mogły, lub zakładów dla nieuleczalnych chorych nie utrzymywały, przechodzi cały zapis na gminę miasta Lwowa, która ma obowiązek wybudować dom dla nieuleczalnych imienia Urszuli hr Golejewskiej.

W sprawie budowy szkoły kadeckiej (referent r. Gołąb), która według projektu wraz z gruntem kosztować ma 280.000 zł., po długiej dyskusji, w której brali udział pp. radni dr. Marchwicki, dr. Dulęba, Niemczynowski i dr. Piętak, przyjęto wniosek dra Marchwickiego, polecający magistratowi ułożenie warunków, pod któremi mogłaby gmina podjąć się tej budowy.

Dalej uchwalono sprowadzić dziesięć wagonów trachitowych kostek brukowych z okolic Munkacza, zaoferowanych przez firmę Schimsera; zatwierdzono plany na budowę koszar dla jednego bataljonu piechoty; oświetlenie naftowe oddano pod dotychczasowymi warunkami p Leonowi Bratkowskiemu, i postanowiono uregulować ulicę Cłową; otwartą ona zostanie ku ulicy Piekarskiej.

## Zjazd delegatów Kółek rolniczych.

**Tarnów** 10 czerwca.

Jak już wam w poprzednim doniosłem liście, wczoraj po południu o godzinie 3ciej udali się wszyscy przybyli na zjazd członkowie Kółek na wycieczkę do Krzyża, jednego z folwarków ks. Sanguszki, marszałka krajowego Wycieczkowcom towarzyszyła muzyka tarnowskiej ochotniczej straży ogniowej, która przygrywała różne ulubione utwory narodowe.

Na dziedzińcu folwarku oczekiwał przybycia gości p. Habicht pełnomocnik dóbr ks. Sanguszki i powitawszy przybyłych serdecznie, zaprowadził ich przedewszystkiem do stajni rasy krajowej t. zw. majdańskiej, i pokazał im, co z tej rasy przy odpowiednim chowie zrobić można tak pod względem wydatku mleka jak i produkowania mięsa. Bydło to znosi wybornie nasz klimat; nie potrzebuje wykwintnej paszy i aż do późnej jesieni może pozostawać na paszy w polu i lesie. Jedna krowa z tej rasy „Borówka" daje 1500 litrów mleka rocznie.

Potem pokazał p. Habicht włościanom wspaniałego ogiera rasy arabskiej, oraz ogiera rasy ardeńskiej, a w końcu oprowadził ich po stajniach

Zwiedzano dalej dziedzińce folwarczne, na których urządzono doraźną wystawę cennych narzędzi rolniczych, używanych na folwarku 900 morgów liczącym. Tu odbywała się też produkcja wełny drzewnej używanej na podściółkę.

Ztąd udali się uczestnicy do obory rasy simmenthalskiej, gdzie mieli sposobność podziwiać piękny okaz buhaja, sprowadzonego z Szwajcarji. Tu oglądali też wzorowe urządzenia mleczarskie, z których, jak również z chowu bydła, Krzyż szeroko słynie.

Wśród oglądania szczegółowego gospodarstwa, przy objaśnieniach i fachowych wskazówkach p. Habichta, toczyły się w grupach pogadanki na temat gospodarskich spostrzeżeń. Wśród jednej takiej grupy dawał pouczające wyjaśnienia hr. Jan Potocki.

Po zwiedzeniu gospodarstwa odbyło się przyjęcie włościan w uroczym parku kosztem ks. Sanguszki Toast na cześć ks. marszałka, w którego majątku włościanie tak pouczające rzeczy widzieli, wzniósł hr. Jan Potocki. Toast przyjęto z serdecznym zapałem.

Powrót do Tarnowa nastąpił o godz. 7.

O godzinie 8 wieczorem odbyło się drugie posiedzenie, na którem p. Prażmowski miał odczyt o nawozach, poczem odbyła się rozprawa nad sprawą dostawy nasion dla Kółek.

Dziś rano odbywał się dalszy ciąg obrad. Obradowano nad kontrolowaniem w stacjach doświadczalnych nasion przeznaczonych dla Kółek i wnioski dotyczące tej sprawy przekazano głównemu Zarządowi celem rozważenia a ewentualnie przeprowadzenia tej kontroli.

Następnie prof. Stefczyk miał dłuższy odczyt o sklepikach kółkowych i postawił szereg wniosków. W żywej i obszernej dyskusji, która wywiązała się nad tymi wnioskami, brało udział bardzo wielu włościan. O godzinie 11 zamknięto zgromadzenie, poczem udano się na wystawę bydła, którą jednak z powodu ulewnego deszczu, jaki tu już od rana leje, mało osób zwiedziło. O godz. 2 odbył się obiad, dany na cześć przybyłych na zjazd przez gminę m. Tarnowa.

## Kronika.

Lwów 11 czerwca.

**Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Olchawa, w powiecie bocheńskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

**Dr. Franciszek Hoszard**, członek Wydziału krajowego odbywa inspekcję szpitali prowincjonalnych.

**Z Uniwersytetu.** P. Marceli Stanisław Chlamtacz, rodem z Szarpaniec w Galicji, kandydat adwokacki, otrzymał w tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

**Poświęcenie kamienia węgielnego** pod budowę nowego kościoła Serca Jezusowego w Czerniowcach. Uroczyste położenie i poświęcenie kamienia węgielnego pod nową rz. k. świątynię w Czerniowcach odbyło się w niedzielę dnia 7 b. m. Uroczystości poświęcenia dopełnił ks. arcybiskup Morawski, który naumyślnie w tym celu przybył do Czerniowiec. O pobycie ks arcybiskupa w Czerniowcach i o poświęceniu kamienia węgielnego donoszą nam co następuje: JE. ks arcybiskup Morawski natychmiast po przybyciu do stolicy Bukowiny, w sobotę po południu (6 bm.), przyjął bar. Mustatzę, który go witał ze strony Wydziału krajowego, dalej duchowieństwo, członków obywatelskiego komitetu, deputacje: Tow. śpiewu kościelnego, Tow. akadem „Unitas", Tow. Czytelni polskiej, Siostry Felicjanki i i.

W niedzielę od świtu gromadziły się tłumy ludności na placu Ferdynanda, gdzie nastąpić miało uroczyste położenie kamienia węgielnego pod budowę kościoła Serca Jezusowego. U wejścia na plac budowy zebrali się członkowie komitetu obywatelskiego w strojach uroczystych z białemi kokardami u fraków. Akademicy z Towarzystwa „Unitas" utrzymywali szpaler, wiodący do oltarza, który ustawiono na środku placu. Straż ogniowa, weterani, deputacja Czytelni polskiej, procesje z chorągwiami z Sadagóry, Bojan, Molodyjowa i inne ustawiły się rzędem. Tłum ludu niezliczony dążył ze wszech stron w barwnych strojach świątecznych, i jak kwiecie na łące, stroił ogromną przestrzeń placu. W calem mieście panował nastrój uroczysty, świąteczny.

Aktu poświęcenia dopełnił w asystencji licznego kleru ks. arcybiskup Morawski. Nową świątynię obejmą OO. Jezuici.

Po południu odbył się u OO. Jezuitów obiad, na cześć ks. arcybiskupa."

**Wielki koncert** wszystkich połączonych muzyk wojskowych odbędzie się na Górze Zamkowej dnia 15 ewentualnie 19 b. m. Ogromnie obfity program obejmuje 8 utworów na instrumentach dętych, 8 na smyczkowych, a dwa utwory odśpiewa „Lutnia". Protektorat nad tym koncertem objęła p. namiestnikowa hr. Badeniowa z ks. Windischgrätzem. Wstęp kosztować będzie 30 ct, a opłacać się go będzie przy jednej kasie, znajdującej się przy bramie głównej, natomiast 60 stołów ustawionych na krzyżowej drodze, obok restauracji, zajęte być mogą tylko za opłatą 5 zl. Natomiast nie będzie loterji fantowej. Koncert zapowiada się świetnie i niewątpliwie przy sprzyjającej pogodzie wybornie się powiedzie.

**Z kolei Karola Ludwika.** Przeszkody ruchu powstałe dnia 28 maja na kolei lokalnej jarosławsko-sokalskiej pomiędzy Horyńcem a Rawą ruską zostały usunięte tak, że z dniem 11 b. m. będą pociągi pomiędzy Jarosławiem a Sokalem kursowały bez żadnego ograniczenia.

**Śluby.** W poniedziałek 8 b. m. odbył się w kościele OO. Kapucynów w Krakowie ślub panny Heleny Wierzbickiej córki profesora uniw. jagiellońskiego dr. Daniela i Marji Wierzbickich, z p. Leonem Schichererem, kapitanem w intendanturze wojskowej.

Wczoraj w kościele OO. Kapucynów w Krakowie pobłogosławił ks. kan. Pelczar związek małżeński panny Teresy Łepkowskiej, córki prof. uniw. Jagiellońskiego dr. Józefa i ś. p. Marji z Libeltów Łepkowskich, z p. Michałem Lubińskim, wicedyrektorem cukrowni w Kraśnicu w Królestwie polskiem.

**Muzyka wojskowa** w razie pogody grać będzie dziś we czwartek przed gmachem komendy wojskowej; jutro zaś w ogrodzie jezuickim.

**Popis szkoły muzycznej p. Jadwigi Dunin.** W dalszym ciągu tego nader zajmującego popisu, który tak wielkie wrażenie wywołał w sferach muzycznych naszego grodu, zdawała wczoraj egzamin klasa panny Zawiejtówney. Stanęło do popisu dziewięć uczennic i trzech uczni. Wszystkich gra podobała się bardzo, ale koronę popisu zdobył p. Niementowski za koncert Webera. Grą swą, werwą, biegłością olbrzymią, siłą niepospolitą przypomina on bardzo Piotra Donilleta, owego najzdolniejszego ucznia p. Ludwika Marka, a będącego dziś profesorem konserwatorjum w Nowym Yorku.

Szczegółowe sprawozdanie z braku miejsca odkładamy do jutra, tu zaś notujemy, że po skończonym egzaminie ofiarowały wdzięczne uczennice pannie Zawiejtównie śliczny sorwis srebrny i mnóstwo pięknych bukietów.

**Zmarli.** Marja Farnik, zmarła we Lwowie w 51 r. życia. — Aleksandra z Darowskich Weryha Darowska, wdowa po oficerze wojsk polskich z 1831 r., obywatelka m. Krakowa i b. właścicielka dóbr, zmarła w Krakowie w 73 roku życia. — Apolinary Horwath, notarjusz w Chrzanowie, zmarł tam w 66 r. życia. Tak w urzędowaniu, jak w życiu publicznem odznaczał się zmarły prawością i zacnością charakteru. Zdolny, wykształcony, szanowany przez współobywateli, piastował przez kilkanaście lat godność zastępcy prezesa rady powiatowej w Chrzanowie, a po śmierci ś. p. Artura hr. Potockiego uzyskał mandat poselski do Sejmu z gmin wiejskich okręgu wyborczego chrzanowskiego. Przed kilkunastu dniami z powodu zbyt już nadwątlonego zdrowia mandat ten złożył. Pogrzeb ś. p. zmarłego odbędzie się w Chrzanowie w piątek d. 12 b. m. o godzinie 11 przed południem

**Rektorat** gr. kat. seminarjum duchownego zamieścił onegdaj w szpaltach *Hałyckoj Rusi* następujące pismo:

„Po surowem śledztwie przeprowadzonem z alumnami pokazało się: 1) że treść gratulacyjnego adresu wysłanego rzekomo przez 115 alumnów ruskich do „Akademiczeskoho Kružka", zamieszczona w *Hałyckoj Rusi* nie jest autentyczną, 2) że podpisy na tym adresie nie były własnoręczne, 3) że między podpisami umieszczonymi na adresie były także podpisy tych, którzy nie są alumnami. A. Baczyński rektor."

Z tego sprostowania wynika przeto, iż adres do „Akad. Kružka" był jednak wysłany, i że ks. Baczyński zna jego treść, oraz i alumnów, którzy go podpisali. *Diło* donosząc o tem, dodaje ze swej strony, iż szkoda, że ks. rektor nie podaje autentycznego brzmienia adresu, gdyż to przyczyniłby się wielce do rozjaśnienia całej kwestji i leży nawet w interesie samego zakładu.

**Zaproszenie** na posiedzenie głodowego komitetu ratunkowego w piątek dnia 12 b. m. o godzinie 6 wieczorem, w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: Złożenie rachunków z rozdanych zapomóg. Lwów dnia 10 czerwca 1891. *Mochnacki* m. p.

**Z Przemyśla** donoszą, iż p. Władysław Barącz b. dyrektor sceny skarbkowskiej, urządza w Przemyślu w drugiej połowie b. m. w sali na Zamku wieczorek muzykalno-dramatyczny.

**Kasa chorych miasta Lwowa.** W dniu 3go czerwca b. r. odbyło się posiedzenie Zarządu pod przewodnictwem p. W. Gubrynowicza.

Ze sprawozdania za maj wykazano w dochodach 4.133 złr. 9 ct., w rozchodach 3.381 złr. Zaległości za rok 1890 z końcem maja 1891 wyniosły 11.760 złr. 59 ct.

Chorych zgłosiło się w maju 414, z tych odesłano do szpitala 11, wyzdrowiało 242, umarło 8, pozostało w czerwcu 113.

Członków zgłoszono 2.783 głównie z działu budownictwa.

Wprowadzony przez dyrektora dra Kulczyckiego system niszczania opłat kasowych przez większych przedsiębiorców za pomocą marek, okazał się bardzo praktyczny, albowiem zapobiega wzmaganiu się zaległości.

Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości, wybrano na walne zgromadzenie Związku kas chorych w dniu 12 lipca b. r. we Lwowie odbyć się mające, na delegatów pp.: W. Gubrynowicza prezesa zarządu, B. Mikulińskiego prezesa wydziału nadzorczego i dra Kulczyckiego dyrektora kasy.

W dalszym ciągu zwyczajnej i nadzwyczajnej sesji Zarządu uregulowano stosunek płac lekarzy i urzędników w myśl uchwały walnego zgromadzenia reprezentantów i delegatów z dnia 16 maja 1891 r.

**W szpitaliku dla dzieci** im. św. Zofji we Lwowie zdarzył się we Lwowie pełen grozy wypadek. Zmarło tam było dwoje dzieci. Służący zwłoki ich zaniósł do komórki, skąd miał je przewieść do trupiarni. Tymczasem do komórki dostała się w jakiś sposób świnia i poobżerała trupy. Nim świnię spostrzeżono i z komórki wypędzono, pożarła była już oba trupy prawie do połowy.

O wypadku tym opowiadano nam przed kilku dniami, my jednak nie podawaliśmy go wątpiąc w jego prawdziwość. Gdy teraz jednak inne pisma o tym wypadku doniosły, a dyrekcja szpitalu doniesienia tego nie sprostowała, podajemy i my notatkę o tem, wyrażając ubolewanie, iż coś podobnego w skutek braku dozoru w szpitalu stać się mogło.

**Słowiańska Mekka.** *Pester Lloyd* zamieszcza artykuł, w którym powiada, że kroi się na to, iż Praga ma zostać słowiańską Mekką. Wszystkie bowiem ludy słowiańskie mają teraz odbywać pielgrzymkę do Pragi i tam się odżywiać u źródła słowiańskiej twórczości. Jest podobno nawet zamiar propagować w Pradze wśród tych słowiańskich pielgrzymów, aby przechodzili na prawosławie. *Pester Lloyd* ostrzega Czechów przed urządzaniem jakichkolwiek demonstracyj podczas takich słowiańskich pielgrzymek, gdyż wyjdą one na korzyść Rosji, a na szkodę Austrji.

**Nieszczęśliwy wypadek.** P. Schatz, kapitan 2 dywizji artylerji polowej załogującej w Żurawicy, podczas przeglądu na błoniach krównickich spadłszy z konia, złamał rękę. Uszkodzonego odwieziono do szpitala garnizonowego.

**Piorun.** W Olszanicy koło Zabierzowa w środę w nocy zapaliły się od pioruna i zgorzały trzy domy drewniane i stodoła. Z ludzi nikt nie zginął.

**Wynalazek naukowy.** Dr. Ludwik Teichman, profesor uniwersytetu krakowskiego, przedstawi na wystawie przyrodniczo-lekarskiej (w lipcu r b. odbyć się mającej) nowy, jedyny w swoim rodzaju sposób przechowywania przez całe szeregi lat okazów zoologicznych i anatomicznych. — Z fachowego źródła o wynalazku tym piszą do nas, iż przed 30-tu laty przez profesora Teichmana spreparowane owady, żaby, ryby, jaszczurki i węże dziś przedstawiają się bez ochrony szkła, bez przykrycia, bez słoju ze spirytusem lub jakimkolwiek płynem konserwującym, wprost na stole ułożone, jak żywe, z zachowaniem, oprócz świetności swych barw naturalnych, nawet gibkości nóg i skrzydeł, których przy zasuszaniu okazów brak zazwyczaj. Okazy te brać można w rękę i poruszać ich członkami bez obawy uszkodzenia, słowem, jest to wynalazek tak zdumiewający, iż gdyby nie powaga i rozgłośne nazwisko znakomitego anatoma, mógłby się wydawać nieprawdopodobieństwem.

Sposób ten konserwowania zastosowywa prof. Teichman także do preparatów anatomicznych, a mózgi ludzkie, tak samo przechowane, wyglądają, jakby zrobione z jakiejś giętkiej masy, sprężystej, bezwonnej, a zachowującej najdoskonalej pierwotne kształty i barwy. Ze sposobu takiego konserwowania profesor Teichman nie będzie czynił tajemnicy, postanowił bowiem podczas zjazdu lekarzy objaśnić ten wynalazek, podobno nader łatwy, prosty, niekosztowny, bo tańszy od wszelkich innych dotychczas używanych.

Wiadomość ta interesuje w wysokim stopniu lekarzy, przyrodników i wszystkich zbierających okazy zoologiczne, a zadowolnienie powszechnej tej ciekawości oznaczył prof. Teichman na lipiec, zapewnił bowiem lekarzy krakowskich, iż wówczas sposób swój ogłosi.

**Siła elektryczna w domu.** Wiedeńskie międzynarodowe Towarzystwo elektryczne ogłosiło, iż na żądanie przeprowadza siłę elektryczną do domów w Wiedniu w celu czy to oświetlania czy poruszania

maszyn i narzędzi. — Cena elektryczności będzie na razie 12 ct. od godziny i siły konia parowego.

**Temperatura.** Termometr + 12° R. Barometr 760°. Idzie w górę. Pochmurno. Zimno.

**Z okolicy Lwowa** nam piszą: W dzień św Medarda między godziną 3 a 4 rano nawiedziła ogromna burza z gradem naszę okolicę. Gdy ustały pioruny i grzmoty, przedstawił się oczom naszym smutny bardzo widok, a serce z żalu omal nie pękło, gdyśmy zobaczyli, że cały plon zniszczony. Grad ten przeciągnął na szerokość 20 kilometrów, jaka była długość — nie wiem. Podczas tego orkanu domy się chwiały w posadach, bydło ryczało, a konie trzęsły się po stajniach ze strachu.

Co do plonów, to bardzo piękny i obiecujący chmiel zupełnie pocięty został, a ogołocone tyki sterczą, jako próżne wskazówki. Chmiel przepadł więc zupełnie. Buraki, cała zimowa karma bydła, z wielkim mozołem wypielęgnowane w tym roku, zupełnie zniszczone zostały, niemniej hreczka, groch, bób, wyka, len, konopie, proso, fasola, kartofle, wszystko to zupełnie zniszczone. Koniczyna pocięta na sieczkę, łąki uszkodzone i zamulone. Żyto będące właśnie w kwiecie, połamane, a kwiat zupełnie obity, tak dalece, że zachodzi obawa, iż nawet niektóre uratowane źdźbła będą puste. Mniej ucierpiała pszenica, jęczmień i owies. Rok ten, który się zdawał być dla gospodarzy w tej okolicy dobrym wyjątkowo, obecnie jest bardzo złym.

W tym samym dniu około godziny 10—11 w południe jeszcze większy grad po raz drugi nawiedził naszę okolicę, ale tylko częściowo pola, a przeważnie lasy, gdzie wyrządził ogromne szkody siekąc młode zapusty dębowe, bukowe, grabowe, sosnowe, modrzewiowe w ten sposób, że strzępki wiszą. Jest to właśnie ogromna szkoda, a tem bardziej, że szkoda na lata się rozciągająca. Na drzewach owocowych w sadach liścia nie zostało.

**Gąsienice** poczyniły ogromne spustoszenia w sadach w Dobromilu. Objadły do szczętu kwiaty i liście drzew owocowych.

**Dramat na Newie.** Z Petersburga donoszą:

Jenerał H. — nie młody, bo przeszło 50letni mężczyzna — który niedawno ożenił się z młodziutką panienką z najwyższej arystokracji, schwytawszy żonę swą na miłosnej schadzce ze swym oficerem, zastrzelił oboje na miejscu. — Rzecz się tak miała:

Zakochana para, aby pozostać niepostrzeżoną, urządziła wieczorem wycieczkę w łódce na Newie. — Jenerał, uwiadomiony o tem przez zaufanego mu żołnierza, wsiadł na drugą łódź i popłynął za parą kochanków. Koło mostu, gdzie się na chwilę łódź z kochankami zatrzymała, rozegrał się krwawy dramat.— Jenerał, rozżalony niewiernością żony, którą ubóstwiał, strzałami z rewolweru zabił i oficera i żonę; jednak sam został również ciężko raniony przez oficera, który chciał bronić swej kochanki.

Lekarze wątpią, czy im się uda utrzymać jenerała przy życiu. — Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie w Petersburgu.

**Z Ameryki** piszą do *Przeglądu katolickiego*: „Gazety polskie wychodzące w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki o sprawie mianowania polskiego biskupa dla tutejszych katolików Polaków już tyle napisały, że się nakoniec znużyły. Nie dziwimy się tu temu wcale, bo tyle razy wprowadzano nas, w pole, że teraz potrzeba wielkiej odwagi, aby jeszcze coś pisać o tej sprawie. Najprzód obiecywano nam osobnego dygnitarza, z charakterem i władzą biskupa dla spraw katolicko polskich, podobnie jak to mają Włosi. Taki dostojnik miał być w rodzaju delegata apostolskiego. Później obiecywano nam Polakom, że w djecezjach, w których żywioł polski stanowi dość pokaźną liczbę, ustanowieni zostaną Polacy, jako biskupi-koadjutorzy. To miało się stać najpierw w djecezjach takich, jak Milwaukee i Chicago.

„O czemże się jednak teraz przekonywamy? Li tylko o tem, że nas brano na *fundusz*, bo o sprawie ustanowienia polskiego biskupa i biskupstwa mało kto poważnie i na serjo myślał. W tym wypadku wyzyskano tylko naszą dobroduszność, a niektórzy łatwowierniejsi zapłacili za to grubo. W kilka tygodni, po silnej agitacji w prasie polskiej za ustanowieniem polskiego biskupa, pojawili się różni awanturnicy, a każdy z nich jako wysłaniec Stolicy Apostolskiej, lub też biskupa który pragnie to stanowisko w Ameryce zająć. Pomiędzy tymi niby wysłannikami byli i tacy, którzy już z góry postanawiali, gdzie będzie katedra dla polskiego biskupa, a gdzie jego rezydencja. Co więcej „plenipotenci" ci rozdawali nawet godności przy konsystorzu biskupim polskim i potrafili niektórych księży oszukać. Naturalnie ci wszyscy wysłańcy po krótszym lub dłuższym przeciągu czasu okazali się prostymi oszustami.

„Kto był nieroztropny, a dał im coś, ten pieniądze stracił i naraził się na śmieszność. Jest to w naszych stosunkach, tem smutniejsze, że nietylko narażamy się na straty materjalne, ale i na urągowisko prostych szalbierzów. Kto chce ten nas za nos wodzi i jeszcze mu za to płacimy!

„Potrzebę ustanowienia polskiego biskupa w Ameryce, udowodniono tyle razy, że dzisiaj pisząc o tej materji, musielibyśmy się powtarzać. Potrzeba jest udowodnioną, a słuszność przemawia za nami. A dlaczegoż nie ma polskiego biskupa? Jedynie tylko dlatego, że nikt się o to nie stara. Odbyło się już dużo zjazdów księży, na odpustach zbierało się ich po kilku, a nawet kilkunastu, ale czy też choć raz wzięto tę sprawę pod obrady na serjo? Kto pierwszy miał odwagę poruszyć tę sprawę? Takich nie było, a zatem też nic dziwnego, że i polskiego biskupa nie mamy! Wtenczas, gdyśmy powinni działać, to śpimy i gnuśniejemy, a ino narodowcy, którzy ani liczebnie, ani moralnie dorównać nam nie mogą, ubiegają nas. Pomiędzy amerykańskiemi biskupami jest nawet jeden Słowak (co nas mocno cieszy, bo Słowacy to nasi bracia), a przecież nie mamy biskupa Polaka, chociaż liczba naszej narodowości jest co najmniej ośm razy większa. Tutaj pokazuje się nasza polska niezaradność i niedbałość. Gdybyśmy bowiem około tej sprawy byli chodzili roztropnie, a pracowali wytrwale, to już oddawna dopięlibyśmy celu. Podział księży polskich na różne stronnictwa i obozy wpływa najniekorzystniej na tę sprawę, bo gdzie nie ma porozumienia, tam nie można nic zdziałać. Nie możemy w żaden sposób pojąć dlaczego duchowieństwo polskie w Ameryce, nie chce się upomnieć o swe prawa, których słuszności z pewnością nie odmówiłaby im Stolica Apostolska?

„W kwietniu r. b. w Shamokin, stanie Pensylwanji, miał się odbyć zjazd księży polskich, w celu naradzenia się nad ustanowieniem opieki dla emigrantów w Nowym Jorku. Czyżby też przy tej sposobności zebrani księża nie pomyśleli i o ustanowieniu polskiego biskupa dla Stanów Zjednoczonych? Ważna to sprawa i warto się nad nią zastanowić.

Napisalibyśmy więcej o tej materji, ale obawiamy się, aby nas nie posądzono, że powyższy artykuł pochodzi z inspiracji."

Do powyższych uwag korespondenta możemy dodać, że sprawą tą zajmuje się bardzo poważnie jeden z najwyższych dostojników Kościoła.

**Teatr.** Dziś we czwartek w teatrze letnim „Wiceadmirał", operetka w 3 aktach Millöckera. Jntro „Nieboszczyk Toupinel", komedja w 3 aktach A. Bisona i „Grzeszki babuni", wodewil w 1 akcie M. Honore.

W teatrze hr. Skarbka dziś we czwartek trzecie przedstawienie towarzystwa dram. Liliputów, po raz pierwszy „Gałgandach" czyli „Trójka hultajska".

# Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Na brak „naiwnych" — a przynajmniej kandydatek do piastowania tego wdzięcznego wydziału ról, scena nasza w tej chwili skarżyć się nie może.

Wczoraj w wodewilu „Grzeszki babuni" wystąpiły obie świeżo pozyskane w tym dziale siły: panny Dzirytówna i Sznażanka, pierwsza jako urocza Klara, druga w roli Leona, młodziutkiego adoratora pensjonarki. Jeśli to miał być „pojedynek naiwnych" to przyznać należy, iż obie panie walczyły według wszelkich reguł taktyki artystycznej, przyczem panna Dzirytówna posługiwała się głównie urokiem młodości i talentem, panna Sznażanka szykiem i rutyną. Obie wyszły z tej walki z honorem.

W „Przezornej mamie" Blizińskiego, wystąpiła w roli Marji panna Franciszka Praunówna, znana publiczności naszej z dawniejszych występów w operetce. Rola Marji należy do kategorji t. zw. *premières jeunes*, wyposażonych — moralnie — pewnym zasobem uczucia i refleksji. Role takie najczęściej nie wymagają wielkiego artyzmu, a Mania w komedji Blizińskiego do najłatwiejszych należy.

Panna Praunówna, nie nowicjuszka na scenie, miała wczoraj w tej roli powodzenie prawie zupełne; przy szczęśliwych warunkach zewnętrznych, które debiutantka posiada, i przy dalszej pracy usilnej pod dobrem kierownictwem, może panna P. wkrótce zdobyć bardzo ładne stanowisko w naszym teatrze.

Dodać musimy, że wyborna komedja Blizińskiego podana wczoraj w doskonałej obsadzie, doskonale też była odegrana. W tytułowej roli pani Cichocka dała postać wykończoną. Sędzia p. Zboińskiego i Bryłański p. Feldmana z powodzeniem bawili audytorjum. Józef p. Woleńskiego i Albin p. Kwiecińskiego byli w najlepszym stylu. *R. P.*

* **„Poczciwy Antoś".** Nakładem księgarni E d w a r d a F e i t z i n g e r a wyszła pod powyższym tytułem książeczka dla dzieci, które chcą być poczciwemi, napisana przez ks. Bruns'a misionarza, ozdobiona 24 obrazkami. Książeczka opisuje jeden dzień z życia grzecznego Antosia, a cel jej wypowiada najlepiej słowo wstępne, które brzmi jak następuje: „Kochane dziecię zbliż się i, spojrzyj na mnie. Jestem małą książeczką, wyłącznie dla ciebie napisaną. Weźmij mnie i przeczytaj! Ale musisz sobie też spamiętać to, coś czytało — „Rób jak Antoś". On ci dobrym przykładem. Gdyby tak wszystkie dzieci chciały robić, toby aniołowie w niebie i ludzie na ziemi się cieszyli, a mianowicie rodzice". Książeczka jest bardzo ładnie oprawna i tania. W dodatku znajdują się śpiewki nucone przez dzieci podczas gier towarzyskich.

# Rozmaitości.

— **Dziwne zboczenie umysłowe.** Do najdziwniejszych manij można zaliczyć zamiłowanie do dręczenia samego siebie, które spotyka się u wielu osób. Kobiety zwłaszcza mają dla samych siebie niepojętą nienawiść. Z mnóstwa przykładów takiej aberacji, wyjmujemy kilka. Pewna panienka w Kanadzie dostawała tak obelżywe listy bezimienne, że treść ich oburzała wszystkich jej znajomych. Adresatka bolała niewypowiedzianie nad takiem szarpaniem swej dobrej sławy i wreszcie przypłaciła to życiem. Dopiero po jej śmierci rodzina przeglądając papiery przekonała się, że bezimiennym potwarcą była ona sama.

Pewna modniarka w Londynie posuwała tak daleko swą nienawiść do własnej osoby, że po kilkakroć podpalała swe meble i wrzucała do wody swe kosztowności.

Urojone zmartwienia są atmosferą, w której lubuje się wiele chorych umysłów. — Opowiadano nam o jakiejś młodej osobie, mieszkającej stale na prowincji, która po krótkim pobycie w Warszawie wróciwszy w strony rodzinne, opowiadała swoim przyjaciółkom o poznaniu bogatego młodzieńca, z którym zamieniła pierścionki. Narzeczeni pisywali do siebie co tydzień, dzień ślubu już był oznaczony; nagle przybył telegram, donoszący o śmierci oblubieńca. Narzeczona szalała z rozpaczy, po dwakroć godziła na własne życie; dopiero po pewnym czasie przekonano się, że listy i telegram wysłane były przez nią samę i że narzeczony istniał jedynie w chorej jej wyobraźni.

— **Napowietrzna kolej.** Pewien technik kolejowy (oczywiście z za oceanu) wystąpił z projektem połączenia Nowego Jorku z Filadelfją — koleją napowietrzną, w budowie swej i urządzeniu łączącą wszelkie znane i nieznane ulepszenia.

Projektowana linja służyć ma wyłącznie dla ruchu osobowego, a prowadzić z końca w koniec po tym samym możliwie poziomie, bez wznoszenia się i opadania i bez zakreślania łuków, w znacznem ponad ziemię wyniesieniu.

Siłą poruszającą — elektryczność; szybkość biegu nadzwyczajna: 160 mil angielskich na godzinę, tak iż na przebycie przestrzeni dzielącej Nowy Jork od Filadelfji wystarczy 36 minut z dwoma przystankami: w Trenton i Newark.

Szyny tak sporządzone i ułożone zostaną, że pasażerowie w czasie drogi najlżejszych nie odczują wstrząśnień; a że siłą poruszającą będzie elektryczność, więc zarówno dym jak i pył wykluczone są zupełnie z programu.

Możliwość nieszczęśliwych wypadków ograniczy się wyłącznie do wykolejeń — jak wiadomo, w kronice katastrof kolejowych rzadko notowanych. Niebezpieczeństwo spotkania się pociągów usunięte zupełnie, nigdy bowiem pociągi jednocześnie i po jednym torze w przeciwnych sobie kierunkach nie będą w ruchu; w jednę zaś stronę odchodzić mają tak, iżby pierwszy końcowej stacji dosięgnął, zanim drugi z początkowej wyruszy.

Jeżeli projekt ten przyoblecze się w ciało — a centralna kolej „Jersey" poważnie się nim zajęła — zbudowanie nowej linji niemałego dokona przewrotu i za przykładem swoim pod groźbą znacznego obniżenia taryfy pociągnie inne koleje.

Dzienniki miejscowe popierają śmiały projekt i twierdzą, że niedaleka jest chwila całkowitego rozdziału ruchu osobowego od towarowego. — Już sam wzgląd na podnoszenie się ceny ziemi, wywołujący budowę ośmio i dziesięciopiętrowych kamienic, pomysł prowadzenia kolei napowietrznych popiera. Wygoda, szybkość i bezpieczeństwo znakomicie przemawiają za niemi.

— **Miłe stosunki** panują w Meksyku. — O cztery mile od Lerdo znajduje się olbrzymia ferma La Goma, należąca do wielce bogatego rolnika Refugio Tarina. Ostatniemi czasy otrzymał on od bandy rozbójników żądanie wysokiego wykupu, wraz z groźbą, że w razie odmowy dowódzca bandy nie ręczy za życie pana Rafugio Tarina, ani członków jego rodziny.

Właściciel fermy, nie myśląc wiele, od komendanta pobliskiej twierdzy zażądał załogi wojskowej, która mu niezwłocznie przysłaną została. Atoli pan Rafugio nie liczył się z zuchwalstwem rozbójników meksykańskich, które nie ma granic.

Nazajutrz po przybyciu załogi do fermy, o szarej godzinie dano znać, że jakiś oddział wojska stoi pod bramą. — „Quien (kto tam)?" zapytały straże. — „Los soldatos de la villa!" brzmiała odpowiedź. — Kapral służbowy, sądząc, że komendant twierdzy dowiedziawszy się o siłach bandytów, nadsyła posiłki, kazał otworzyć bramę i wpuścić rzekomych swoich towarzyszów. Brak jednak jednostajności w ruchach i marszu przybyłych obudził wątpliwość w kapralu. Dał więc znać oficerowi, który (wiedząc, że komendant żadną miarą posiłków przysłać nie mógł) domyślił się zaraz, że ma do czynienia z bandytami. Zebrawszy tedy swych żołnierzy, otoczył improwizowaną kordegardę i rozpoczęła tię strzelanina.

Dzięki otwartej jeszcze bramie udało się większości zbójów ratować się ucieczką, zostawili jednak na placu utarczki kilkunastu zabitych i ciężko rannych.

Siedliskiem bandytów jest miasteczko, noszące sielankową nazwę „Santa Rosa".

— **Pszczoły i reumatyzm** W Münster, w Alzacji, miasteczku słynącem z hodowli pszczół, skonstatowano następujący wypadek wyleczenia reumatyzmu dzięki ukąszeniu przez pszczołę. Do jednego z hodowców zjawił się jakiś jegomość, cierpiący od lat kilku na reumatyzm w obu rękach, który kazał sobie po kilka pszczół na ramionach i dłoniach przystawić. W kilka dni zjawił się tenże jegomość, który pokazywał swoje zupełnie niemal zdrowe ręce i opowiadał, iż w początku ręce mu spuchły od ukąszeń, tak, że nie był w stanie zdjąć ubrania, po trzech dniach jednak puchlina ustąpiła, a z nią reumatyzm. Doktor Trek w Wiedniu oddawna już podobno stosuje ukąszenie pszczół jako lekarstwo od reumatyzmu. W 173 wypadkach lekarz ten zastosował 3.900 ukąszeń, rezultaty zaś kuracji mają być zadziwiające. Nietylko bowiem cierpiący na reumatyzm chroniczny, ale uważani za stanowczo nieuleczalnych, przychodzili dzięki pszczołom do zdrowia.

— **Pajęczyna** jest wytrzymalszą od stali. Nitka pajęczyny uniesie naprzykład 3 gr., takiejże grubości nić stalowa nie uniesie 2 gr.

— **W trzystu językach** wyszedł obecnie *Pater Noster* w Londynie, wyprzedziwszy o sto języków wyszłe przed pół wiekiem podobneż wydanie w Wiedniu „Ojcze nasz" w dwustu językach. Spotkać się też w tej nowej edycji można z językami, o których się nawet nie słyszało, jak np. język *Aeitenmese*, *Yao*, *Yoruba* i t. p. Żaden „volapück" jednak nie został uwzględniony, co się za zasługę nowemu wydawnictwu poczytuje.

— **Kolej do Jerozolimy.** Pierwsza sekcja kolei żelaznej z Jaffy do Jerozolimy została już oddana do przewozu towarów.

Jak tylko druga sekcja zostanie wykończona, a ma to trwać nie więcej nad parę miesięcy, w Londynie będą już wydawane bilety bezpośredniej komunikacji do Jerozolimy via Calais, Brindisi, Jaffa.

— **Kredens i elektryczność.** Czego wkrótce nie będzie robiła elektryczność, jakiej roli się w końcu nie podejmie? Oto obecnie obmyślano w Ameryce przyrząd elektryczny do.. mycia talerzy! Przyrząd jest tak prosty i tak dalece ma ułatwiać robotę, że jedno dziecko w ciągu dwunastu godzin jest w stanie przy jego pomocy wymyć 10.000 talerzy. Cóż to za radość dla kredensowych! Przyrząd, o którym mowa, będzie rozumie się umieszczony na przyszłorocznej wystawie w Chicago.

Teraz o jeden tylko krok jesteśmy od elektrycznej maszynki do... tasowania kart, ideału o którym od dawna śnią i marzą amatorowie zielonego stolika.

# Część ekonomiczna.

§ **Nowa taryfa frachtowa kolei państwowych** wchodzi w życie z dniem 1 lipca. Wszystkie koleje prywatne przeprowadziły studja nad tem, jaki wpływ będzie miała ta taryfa na nie, i — jak donoszą dzienniki wiedeńskie — postanowiły zaprowadzić z dniem 1 lipca tę taryfę na tych liniach prywatnych, które współzawodniczą z kolejami państwowemi.

**Wiedeń** 9 czerwca.

(Z) Wczoraj późnym wieczorem nadeszła tu wiadomość, że krizis finansowa w Portugalji pogorszyła się. Wiadomość ta zdziwiła wszystkich, gdyż przed kilku dniami porozumiał się portugalski minister finansów z bankami paryskiemi i myślano, że krizis stanowczo już zażegnano. Z tego powodu całe rano był ruch nieznaczny na giełdzie naszej, gdyż czekano, jakie wrażenie zrobi ta wiadomość na giełdy zagraniczne. Pokazało się jednak, że giełdy przeszły nad nią do porządku dziennego i zarówno paryska jak i berlińska parły ku zwyżce. Szczególnie Berlin kupował bardzo wiele, a ponieważ za staraniem arbitrażu zakupna te uskuteczniano przeważnie na naszej giełdzie, przeto poszedł w górę kurs papierów bankowych, lombardów, tudzież węgierska renta, która była dziś faworyzowaną Akcje Karola Ludwika spadły o 1½ reńskiego, bo przekonano się, że zanadto gorączkowo obliczano wczoraj szanse upaństwowienia, natomiast czerniowieckie akcje podniosły się o 1 zł. 25 ct Länderbanki podskoczyły o 65 centów. Dewizy i waluty potaniały dziś znacznie, gdyż zapasy złota banku angielskiego znów zwiększyły się o 2 miljony funtów, zresztą za kupna robione przez zagranicę napłynęło dziś do nas bardzo dużo pieniędzy.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 301·25, węgierskie 343·75, Anglobanki 157·25, Uniony 236·50, Bankvereiny 113·20 Länderbanki 211·75, Ludwiki 219·25. Czerniowieckie 247·50, Renta papierowa 92·55, srebrna 92·50, austrjacka złota 110·70, papierowa 102·35, węgierska złota 105·60, papierowa 101·60, dukat 5·52, 20-frankówka 9·28½, marki 11·47—, ruble 1·38½ zł.

# Telegramy „Przeglądu".

**Wrocław** 11 czerwca (pryw). Na dorocznym jarmarku na wełnę panuje od dwóch dni lepsza tendencja. Z tem wszystkiem ceny niższe od zeszłorocznych na towarze średnim o 3 do 5 marek, a na towarze przednim o 8 do 10 marek. Sprzedano już dwie trzecie dowozu.

**Petersburg** 11 czerwca. (pryw.) Umarła tu słynna ze swej piękności hr. Beauharnais, wdowa po księciu Leuchtenberskim.

*Goniec Finansowy* ogłasza rezultat dochodzeń co do urodzaju. Więc zbiór pszenicy ozimej będzie w Rosji znacznie niższy od średniego, również zbiór żyta ozimego, które przeważnie przeorano.

W pierwszych dniach sierpnia przybędzie tu specjalne poselstwo japońskie, z księciem krwi Arysugawa na czele, aby poniekąd zatuszować złe wrażenie, jakie wywołał zamach na carewicza.

Wczorajszej nocy spłonął Bobrujsk, przyczem spaliła się jedna żydówka.

**Paryż** 11 czerwca Dziennik urzędowy donosi: Podczas uroczystości wręczenia biretu wyraził kardynał Rotelli wdzięczność swą dla Carnota i francuskiego narodu chwalił episkopat francuski i rzekł, iż losy papiestwa i Francji, nierozerwalnie ze sobą połączone zostaną.

Carnot podniósł wysoko takt i umiarkowanie Rotelli'ego, wyraził radość swą z tego powodu, iż kolegjum św. będzie w gronie swem mieć jednego więcej męża politycznie rozumnego, który zawsze był z uszanowaniem dla praw państwa, i oddawał sprawiedliwość interesom nowożytnego społeczeństwa i był pewnym, iż przez to osiągnie należne względy dla pokojowej misji Kościoła.

**Rzym** 11 czerwca. Dziennik *Don Quischiote* donosi, że skrajna lewica uchwaliła postawić w izbie wniosek o zniżenie cła zbożowego z 5 na 3 franki. Nadto wyraziła skrajna lewica ubolewanie swe z powodu, że prasa francuska zajęła tak nieprzyjazne stanowisko w obec przyjacielskiego stosunku między Włochami i Anglją.

**Wiedeń** 11 czerwca. Zecerzy, wydawszy przeszło 100 000 zł. na koszta utrzymania zmowy, powrócili dziś do pracy.

**Liverpool** 11 czerwca Według doniesień z Loango, wszyscy członkowie francuskiej ekspedycji, która przy końcu lipca z. r. odeszła pod wodzą Craempela do jeziora Czad, zostali przez dzikich zabici, a biali zjedzeni.

**Lizbona** 11 czerwca. Izba parów przyjęła ostatecznie 84 głosami przeciw 6 ugodę zawartą z Anglją w sprawie zatargu afrykańskiego.

**Amsterdam** 11 czerwca. Wybrano tu wszystkich liberalnych kandydatów.

**Sofja** 11 czerwca *Agence balcanique* zapewnia, iż doniesienia belgradzkie o gromadzeniu się wojsk bułgarskich na serbskiej granicy zupełnie są bezpodstawne. Powołano tylko na trzy dni landwerę na wschodnię granicę dla obserwowania opryszków. Na granicy zachodniej żadnych wojsk nie skoncentrowano.

**Londyn** 11 czerwca. Salisbury wystosował do Rotszylda pismo, w którem oświadcza, że ambasador angielski w Konstantynopolu poinformuje się, czy interwencja Anglji u sułtana będzie korzystną dla osiedlenia się żydów rosyjskich w Palestynie W razie, gdyby okazało się, że interwencja będzie korzystną, wówczas podejmie się jej ambasador angielski p. White.

**Wiedeń** 11 czerwca. *Fremdenblatt* donosi z dobrze poinformowanego źródła, że Austro-Węgry, Niemcy i Włochy mają zamiar rozpocząć wspólne rokowania w sprawie traktatu handlowego na podstawach, określonych z góry przez każde z tych państw. Rokowania te rozpocząć się mają w drugiej połowie lipca, wszelako jeszcze nie oznaczono dnia, w którym się rozpoczną.

**Konstantynopol** 11 czerwca. W tutejszych sferach dyplomatycznych opowiadają, że ambasador francuski Montebello zagroził Porcie zerwaniem stosunków dyplomatycznych na wypadek, gdyby zajście w Betlejemie nie zostało załatwione wedle jego żądania i celem poparcia tego żądania był przedwczoraj u sułtana na audjencji. Dotychczas nie wiadomo jeszcze jaki skutek odniosła ta audjencja, zdaje się jednak, że sprawy nie można jeszcze uważać jako załatwionej. Sfery tureckie mówią, iż interwencja wojsk tureckich w Betlejemie ograniczyła się tylko na tem, iż rozdzieliły walczących ze sobą Greków i katolików, a uczyniły to w tym celu, aby zapobiedz rozlewowi krwi.

Sułtan, dowiedziawszy się o tem, iż porwani przez rozbójników podróżni niemieccy są już na wolności, kazał ambasodorowi niemieckiemu Radowitzowi wyrazić zadowolnienie swe z tego radośnego wypadku Pierwszy dragoman ambasady Terta podziękował sułtanowi tego samego wieczora za życzliwość, okazaną w tej sprawie.

**Belgrad** 11 czerwca. Liberalny wiec w Prokuplji, który odbył się pod przewodnictwem byłego ministra Awakumowicza przyjął jednogłośnie uchwaloną już przez inne wiece liberalne rezolucję, która nazywa bezprawiem zachowanie się skupczyny, rejencji i rządu w sprawie Natalji i w bardzo ostrych wyrazach gani sposób, w jaki wykonano uchwałę skupczyny, wydalającą Natalję z Serbji.

**Ateny** 11 czerwca. Tutejsze dzienniki greckie otrzymały depeszę, której wiarygodności jeszcze nie stwierdzono, że z Bułgarji dokonano napadu na terrytorjum greckie w Macedonji Z tego powodu zamieściły dzienniki artykuły pełne oburzenia na Bułgarję.

Greckie ministerstwo spraw zagranicznych nie otrzymało jednak żadnej depeszy tego rodzaju i zarówno ono jak i cały tutejszy świat dyplomatyczny jest zdania, że owo dziennikarskie doniesienie polegać musi na nieporozumieniu wywołanem przez obsadzenie wojskiem bułgarskiem kilku wsi w dystrykcie Rupozos, zamieszkałym przez pomaków.

**Petersburg** 11 czerwca. Carewicz ma przybyć około 22 lipca do Uralu gdzie zabawi cztery dni i weźmie udział w jubileuszu trzechsetnej rocznicy istnienia kozaków uralskich. Z Uralu pojedzie carewicz do Moskwy, gdzie zabawi prawdopodobnie dwa dni, a około 3 sierpnia powróci do Petersburga.

**Warszawa** 11 czerwca (pryw). Prawosławny arcybiskup warszawski Leoncjusz otrzymał order św. Włodzimierza I klasy, a prawosławny biskup w Chełmie Popiel taki sam order II klasy. W ukazie carskim, nadającym te odznaczenia obu biskupom, powiedziano, że są one nagrodą, za ich skuteczne usiłowania do nawrócenia unitów w Chełmie na wiarę prawosławną.

**Mozambik** 11 czerwca (Doniesienie biura Reutera). Gubernator portugalski w Mozambiku i admirał angielski Niekolson zawarli przyjacielską ugodę w sprawie żeglugi na rzece Pungire

**Londyn** 11 czerwca. Likwidacja firmy braci Baringów, okazała, iż stan czynny tej firmy wyższym jest od stanu biernego o 1 — 1½ miliona funtów szterlingów.

**Przyjechali do Lwowa**
dnia 11 czerwca 1891.

HOTEL CENTRALNY. Gustaw Faul, Józef Kauf, Dr. Jürgens, Ernest Stemke Robert Hedliczek, Emil Vogler, Karol Grundschok, Eliza Sturm, Eliza Seffner, Emilja Seffner i Józefa Schiller z Wiednia, Wil. Feusen ze Szląska. Stanisław Grek z Bursztyna. Filip Kahane z Łańcuta. Józef Pogosomski z Przeworska. Wład. Mierka z Tarnopola. Dumański z Chlebowic.

HOTEL GEORGEA. E. ks. Docan z Rumunji A. Bobrownicki z Malawy. St. Ephrussi z Odessy. J. Obertyński z Odnowa. J. Hirschler z Tarnowa. E. dr. Leibnitz, J. Braun i J. Bulford z Wiednia. M. Dattner z Krakowa. E. Augustin z Kolonji. R. Robinson z Pesztu. Stan. Trzecieski z Dynowa. K. Stojałowski z Paszczyny.

HOTEL ANGIELSKI. W. Buchowiecki z Knihniczy. Z. Feuersteun z Sołotwiny. J. Banman z Zaleszczyk A. Wanicki z Tarnopola. L. Boroński z Krakowa. Ks. J. Szubert ze Stojanowa. Ksiądz J. Chotkiewicz z Podwysokiego. Ksiądz W. Biedroń z Niegowicy.



## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11 czerwca godz. 1. min. 40.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kred. | 301·— | Węg. kolej półn. wschodn. | 197·50 |
| Alpiny | 88·80 | Wiedeńskie losy kom | 153·50 |
| Kredyty węg. | 343·— | Akcje tyton. | 161·25 |
| Anglobanki | 158·— | Gal. obl. indem. | 105·— |
| Uniony | 236·75 | Elbethale | 210·25 |
| Ludwiki | 219·75 | Länderbanki | 210·80 |
| Nordbany | 283·50 | Renta zł. węg. | 105·60 |
| Lombardy | 106·55 | Bankvereiny | 112·75 |
| Losy tureckie | 35·— | Renta węg. p. | 101·62 |
| Staatsbahny | 284·— | Ruble | 1·38·50 |
| Czerniowieckie | 247·— | | |

Usposobienie spokojne.

**Lwów,** Z Izby handlowej 10 czerwca 1891

1. Akcje za sztukę

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a. | 220 — | 223 — |
| „ lwow. czer jass 200 zł. w. a | 245 25 | 248 25 |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a | 311 — | 314 — |
| „ kredyt galic. 200 zł. w a. | — — | 216 — |
| *Listy zastawne za 100 zł.* | | |
| Banku hip. galic. 5% 40 „ | 100 80 | 101 50 |
| Banku hip. galic. 5% z 10% pr. | 108 90 | 109 60 |
| Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat. | 98·40 | 99·10 |
| Banku krajowego 4½% wa. | 98 90 | 99 60 |
| Tow. kred. galic. 4% „ nieokr. | 97 60 | 98 30 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 41½ | 95 70 | 96 40 |
| „ „ „ 4½ „ „ „ 52 l. | 99 90 | 100 60 |
| „ „ „ 4 „ „ 56 „ | 95 30 | 96 — |
| *3. Listy dłużne za 100 zł* | | |
| G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw. | 60 — | 62 — |
| „ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „ | 53 — | — — |
| *4 Obligi za 100 zł* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 70 | 105 40 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% „ | 93 50 | 94 20 |
| Bukow. fund. propin. 5% w a. | 101 25 | 101 95 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. wa. 1 em. | 101 — | 101 70 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a. | 104 50 | — — |
| „ „ „ 1883 4½% | 98 50 | 99 20 |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa . . . . . | 2[illegible] 50 | 23 50 |
| „ „ Stanisławowa . . . | 26 25 | 28 25 |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski . . . . . . . | 5.49 | 5.60 |
| Napoleondor . . . . . . . . | 9.25 | 9 38 |
| Półimperjał rosyjski . . . . | 9.50 | —.— |
| Rubel rosyjski srebrny . . . . . | 1.37— | 1.47— |
| „ „ papierowy . . . | 1.38— | 1.40— |
| 100 marek niemieckich . . . | 57.25 | 57 85 |

22)

# PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

— Nie wejdę bramą od ulicy — mówił sobie,— dostanę się furtką do ogrodu. Nikt mnie nie spostrzeże.

Wszedł do ogrodu, w którym domy sąsiednie rzucały wielkie, proste cienie, geometrycznie odrzynające się na piasku, po którym Thorel szedł cicho, zbliżające się do tylnych drzwi swego mieszkania, które wychodziły na ogród, gdy wtem w ciemności, pod drzewami posłyszał skrzypienie piasku i ujrzał naraz jakąś postać białą — widocznie kobiecą, — sunącą się ścieżką.

— Kobieta!

Andrzej Thorel nie poznał zrazu nikogo, ale zatrzymał się nagle, z sercem zdjętem trwogą.

Dla proskrybowanego wszystko jest niebezpieczeństwem.

Biała postać oddalała się, szła w głąb ogrodu.

Thorel zbliżał się do niej dosyć szybko.

Ach! teraz zdało mu się że poznaje...

Czyżby to była Klotylda? Tak, to widmo ujrzane w nocy, dziwnie było podobne do Klotyldy. Ten sam wzrost, ten sam chód

Klotylda, o tej godzinie, w ogrodzie?..

Tłumiąc odgłos swoich kroków, Andrzej Thorel sunął się za tym cieniem. Doszedł prawie jednocześnie z nim do małego pawilonu, zwykle zamkniętego, wznoszącego się w głębi ogrodu. Podczas wielkich upałów letnich chronili się tutaj czasami, i on pisał a ona haftowała.

Andrzej umieścił tu był z razu część swej bibljoteki, ale potem przeniósł książki do domu, przekonawszy się, że pawilon jest wilgotny, że czuć go piwnicą, i to letnie schronienie zostało opuszczone.

— Po co Klotylda — jeżeli to ona, a ona jest niezawodnie, — idzie do tego pawilonu?

Czy tam jest kto? Kto tam być może?

Ta kobieta zatrzymała się, stuknęła kilka razy szybko do drzwi pawilonu, w sposób, który się wydawał dziwnym Thorelowi, i drzwi się otwarły.

— Nie widziała mnie ani nie słyszała — pomyślał Andrzej.

Drzwi zamknęły się zaraz prędko, jak gdyby popchnięte ręką drżącą od trwogi.

Czy to podobna?

Andrzej chciał jeszcze wątpić że to Klotylda. Bo co za interes mogłaby mieć Klotylda w tym pawilonie, do którego nikt teraz nie wchodził?

— Czyżby się tam kto ukrywał?

Ale kto? Jakiś proskrybowany, jak Andrzej sam, ktoś z kolegów, na którego zapadł wyrok uwięzienia!

Eh! gdzież znowu! Czyż to podobna? Czyż kto u zwycięzonego szuka pomocy przeciw zwycięzcy?

Ale więc któż tam jest? Kto?

Może nikogo nie ma. Może Andrzejowi się przywidziało? On chyba nic nie widział. Był strwożony, oszołomiony. Halucynacja i nic więcej.

Z sercem ściśniętem jak w kleszczach, z oczami krwią nabiegłemi, biegając dokoła pawilonu, którego drzwi zamknięte przepuszczały pasemko światła, które je bramowało na kształt czerwonej obwódki na okładkach starych książek, zbliżył się do zamkniętego okna i przyłożył do niego ucho.

Mówiono w pawilonie, mówiono pocichu, zamieniano wyrazy szeptem. A jednak Thorel zdołał odróżnić w tych głosach niepewnych, urywanych, wyraźnie zaniepokojonych, głos mężczyzny i drugi głos, który poznawał doskonale — głos Klotyldy.

To Klotylda. Ona tam jest. Ale z kim?

Andrzej czuł, jak gdyby mu kto nóż wbijał w piersi: czyżby był oszukiwany? Czyżby w tem mieszkaniu, w którem ukradkiem szukał pociechy, najnikczemniejsza, najpodlejsza zdrada miała oczekiwać na niego?

— Mężczyzna z Klotyldą, tam!

A ten mężczyzna mówił o nim; słyszał swoje nazwisko „Thorel", wmięszane między te słowa niewyraźne, pospieszne. I nagle krew uderzyła do głowy Andrzejowi; tak jest, wyraźnie słyszał jak Klotylda odpowiadała temu mężczyźnie i nazywała go imieniem, którego on, Thorel nigdy u siebie nie słyszał: — zwała go Gastonem!..

Gaston! — Thorel między swoimi przyjaciółmi nie miał ani jednego, któryby to imię nosił! I słyszał jeszcze, jak Klotylda błagała tego człowieka. Nadstawiając ucha, tłumiąc oddech, chwytał wyrazy, które go kąsały straszliwie.

Błagając, Klotylda mówiła temu człowiekowi o minionych uczuciach, o wspomnieniach. Wspomnienia, pomiędzy nimi! Choć usiłowali mówić po cichu, zdradzało ich wzruszenie; w pomięszaniu podnosili niekiedy głos.

Przeszłość! ich przeszłość?..

— Ach! nędznicy! — krzyknął Thorel.

Poskoczył i z zaciśniętą pięścią rzucił się na drzwi zamknięte, usiłując je wyłamać.

Nieszczęśliwy czuł, że go rozum odbiega. Jak to! ta kobieta jeszcze zrana wieszała się mu na szyi, i mówiła, że się zabije, jeśli on umrze, żeby się z nim połączyć, ta ubóstwiana Klotylda, przyjmuje w tym samotnym pawilonie mężczyznę, którego on nie zna! Tam jest człowiek, któremu ona mówi Gastonie, a on jej Klotyldo!

Zdybał ich na gorącym uczynku. Nie spodziewali się go.

I znów wydarł się krzyk z ust Andrzeja:

— Nędznicy!

Z jakąż on wściekłością wstrząsał temi drzwiami, których czerwona obwódka zniknęła nagle, gdyż za pierwszem uderzeniem zgaszono światło w pawilonie.

On wiedział, że słabe, zmurszałe drzwi ustąpią wkońcu. Zaczęły trzeszczeć, i jednem silniejszem pchnięciem ramienia Andrzej strzaskał je wreszcie i jednym skokiem rzucił się wewnątrz pawilonu, gotów niby żywą groźbą stanąć między Klotyldą a tym nieznajomym.

Ale Andrzej znalazł się nagle w ciemności. Dusząca woń świeżo zagaszonej lampy chwytała go za gardło. Przez zamknięte okiennice padała odrobina światła z zewnątrz rzucając białe smugi wśród ciemności. Andrzej nie mógł nic rozróżnić. Szukając, potykał się o sprzęty poprzewracane. Nic! Noc! próżnia!

Ci co tam byli, uciekli!

— Gdyby to nie był kochanek, ona byłaby poznała mój głos, — myślał sobie Thorel. — Ach! to okropne! Nędznica! Czyż to być może?.. Gdzie oni są?... Muszę ich znaleźć!...

Z pawilonu, otworem wybitym w grubym murze głównym wchodziło się do lamusa, a z lamusa do galerji, którą, — Thorel przypomniał sobie o tem teraz — łączyła się z podziemiami, ciągnącemi się ku ulicy Plâtrière.

— A ja o tem zapomniałem! — krzyknął Thorel.

I nagle przyszło mu na myśl, że Klotylda nigdy nie mówiła o tem schronieniu, o tej drodze ucieczki. Nigdy! Widocznie chowała ten sposób ocalenia dla kogo innego, dla tego człowieka, którego nagle, w chwili najtragiczniejszej, spadał niby nieszczęście i obelga na życie skazanego.

— Ach! to podle! to nikczemnie! to ohydnie!

Och! ale on będzie ich ścigał! pójdzie do tej galerji, bezbronny, ale gotów paznogciami poszarpać twarz temu człowiekowi.

Rzucił się z zaciśniętemi pięściami na drzwi, szukając zamku, żeby zań uchwycić, wstrząsnąć deską, otworzyć.

Naraz usłyszał, że go ktoś woła z progu pawilonu.

— Obywatelu Thorel!

Kto to wymówił jego nazwisko?

Odwrócił się i na szarem tle nocy ujrzał sylwetkę jakiegoś mężczyzny.

— Kto tam? — zapytał.

— To ja, Panazol, pański sąsiad!

Było to nazwisko uczciwego człowieka, szewca, który mieszkał przy tej ulicy Vieux Augustins, w małym sklepiku wychodzącym na ulicę.

— Widziałem przed chwilą, jakeś pan szedł tutaj ścieżką, a prawie jednocześnie weszli żołnierze. Oni pana szukają!... Są teraz w domu i przetrząsają pańskie mieszkanie. Ja domyśliłem się, że pan tu jesteś... Jeszcze chwila upłynie zanim skończą rewizję, ale spiesz się pan!

Odejść! odejść od tych drzwi które chciał wybić pięściami, czołem, czyż podobna?...

Ale jak ten szewc domyślił się, że w tym pawilonie można szukać schronienia? Zapytał się o to Panazola.

— Bo przed chwilą widziałem wchodzącą tam obywatelkę Klotyldę — odrzekł zapytany.

— Samą?

— Samą.

Andrzej nic już nie rozumiał. Coś niepojętego działo się dokoła niego. Chciał się jeszcze wypytać.

— Oh! obywatelu! — rzekł Panazol, — nie ma czasu do stracenia! Zdaje mi się, że wychodzą już do ogrodu. Chodź pan.

— Aha!

— Zapomocą drabinki, można się dostać za mur, a z tamtąd jest komunikacja z moim sklepem. A chodźżeż pan!... Czy pan nie słyszy?...

Andrzej słyszał rzeczywiście w domu szczęk karabinów i głosy ludzkie.

Trzeba uciekać, choćby dla tego, żeby odszukać tego człowieka, tego nieznajomego, z którym zniknęła Klotylda. A jednak, jakże bez żalu byłby Andrzej oddał życie! Zdało mu się, że szczęście, nadzieja, wiara, wszystko rozpada się w nim nagle, brutalnie.

Gaston! przeszłość! Ta kobieta dająca schronienie temu człowiekowi! Czyż to nie była zmora, niepodobieństwo, które go dręczyło jak gorączkowa myśl chorego?

Machinalnie udał się za Panazolem, który go zaprowadził do drabinki. Thorel wszedł na nią.

— Prędzej! prędzej!

Thorel był już na szczycie muru, wychodzącego na ogród sąsiedni.

Szewc rzucił drabinkę w gęstwinę i rzekł:

— Teraz skacz pan! Po drugiej stronie są grządki! Ziemia nie jest twarda! A ja w tej chwili idę otworzyć panu mój sklep!

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.